X. — 3. MARZEC 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

O MĄDROŚCI KRZYŻA

(Rozważanie teologiczne).

Filozofja prowadzi nas do najwyższych zasad myśli ludzkiej, do mądrości przyrodzonej, skąd możemy słuszne wydawać sądy o rzeczach ludzkich.

Ponad mądrością przyrodzoną i czysto ludzką istnieje wyższa mądrość, która nie jest prostym tworem myśli ludzkiej, lecz zasadniczo darem z nieba. Opiera się ona na prawdach przez Boga objawionych i wydaje sądy najprawdziwsze o rzeczach Boskich i ludzkich w świetle wiary.

Ponad mądrością przyrodzoną istnieje mądrość najwyższa, jaką posiąść możemy na ziemi: mądrość wiary *żywej*, czyli mądrość wiary udoskonalonej przez miłość. Wszakże nie każda miłość jest zdolna doskonalić wiarę; winna to być miłość czysta, to znaczy, miłość doskonalona przez cierpienie, którego żywym symbolem jest Krzyż.

Więc wiarę doskonali miłość, a miłość doskonali krzyż: i tak powstaje mądrość dzieci Bożych, czyli mądrość krzyża.

O tej najwyższej mądrości teraz kilka słów w świetle teologji tomistycznej.

Droga krzyża — to droga prawa Chrystusowego, droga sprawiedliwości, miłości i mądrości Bożej; to droga wiodąca do rozwiązania wszystkich zagadnień dręczących ludzkość. — Dlaczego? Bo bez krzyża niema czystej miłości, a bez miłości niema sprawiedliwości, ani mądrości, ani pełni prawa.

Chrystus odkupił nas przez krzyż, t. zn. odkupił nas przez *cierpienie,* przez cierpienie *największe,* przez cierpienie — *ofiarę.*

Chrystus odkupił nas przez *cierpienie.* W tem objawia się mądrość Boża. Z grzechu bowiem, o ile jest winą, nic dobrego powstać nie może; nawet Bóg wszechmocą swoją nie może z grzechu, o ile jest winą, wykrzesać cośkolwiek dobrego. Natomiast cierpienie, będące skutkiem grzechu, może być źródłem dobra i błogosławieństwa. I otóż Bóg w mądrości swojej posługuje się cierpieniem jako narzędziem odkupienia i zbawienia.

Chrystus odkupił nas przez cierpienie *największe.* Cierpienie Boga-Człowieka było większe od wszelkiego cierpienia, jakie człowiek, a nawet ludzkość cała jest zdolna znieść. Albowiem cierpienia Chrystusa należą do wyższego porządku od tego, w którym my się znajdujemy. Są to cierpienia Boga-Człowieka. Święty Tomasz zadaje sobie pytanie, dlaczego cierpienia Chrystusa były największe i w odpowiedzi, jaką daje, podnosi przedewszystkiem dwie racje wielkości cierpień Chrystusowych: Pierwsza wywodzi się z ludz-

kiej natury Chrystusa, zwłaszcza z Najświętszego Jego ciała. Ciało jest narzędziem duszy, która z pomocą ciała rozwija rodzimą działalność swoją. Im więc ciało jest doskonalsze, tem doskonalszem jest narzędziem, tem doskonalej dusza jest zdolna działać. I dlatego zdolności człowieka mierzą się także doskonałością ciała jego. Również wrażliwość człowieka i duszy ludzkiej mierzy się subtelnością ciała ludzkiego. Ciało zaś Chrystusa było arcydziełem samego Ducha Świętego, utworzonem z Najświętszej krwi Dziewicy Matki. Było ono najsubtelniejsze, najwrażliwsze i najczulsze; stąd oczywista, że dusza mająca tak subtelne narzędzie, była zdolną odczuć wszelkie cierpienie w najwyższym stopniu.

Drugą racją wielkości cierpień Chrystusa Pana znajduje św. Tomasz w czystości Jego cierpień. Kiedy zwykły człowiek cierpi, to nie zostaje on nigdy pozbawiony wszelkiej pociechy; zawsze znajdują się względy łagodzące cierpienie, motywy, które wpływają kojąco na cierpienie. Zwłaszcza rozważanie wyższych prawd i wzniosłych celów, dla których cierpimy, stanowi potężny motyw zdolny łagodzić cierpienie. U Chrystusa było inaczej: jako Bóg-Człowiek posiadał On całkowite panowanie nad swą ludzką naturą i nad wszystkimi jej władzami. Mógł więc sprawić i sprawił rzeczywiście, że każda władza ludzkiej Jego natury cierpiała, ile zdolna była cierpieć, nie zaznając najmniejszej pociechy, nie odczuwając najmniejszej ulgi. Wprawdzie oglądał Chrystus w czasie swej męki Boga twarzą w twarz i cieszył się

niezrównanem szczęściem widzenia uszczęśliwiającego. Jednakowoż ta intuicja Bożej istoty w niczem nie łagodziła cierpień Jego; każda władza ludzkiej natury Chrystusa cierpiała tyle, ile zdolna była cierpieć, bez najmniejszej pociechy i ulgi. Św. Tomasz w tym sensie mówi o czystości cierpień Chrystusowych.

Chrystus odkupił nas przez cierpienie — *ofiarę,* to znaczy przez dobrowolne wyniszczenie się aż do śmierci. Śmierć jest szczytem cierpienia, zwłaszcza jeśli jest świadoma i dobrowolna. Chrystus przyjął dobrowolnie cierpienie aż do całkowitego wyniszczenia swej ludzkiej natury.

Kiedy więc mówimy, że Chrystus odkupił nas przez krzyż, wówczas mamy na myśli, że odkupił nas przez cierpienie, przez cierpienie największe, przez cierpienie-ofiarę, to znaczy przez cierpienie spotęgowane dobrowolnie aż do całkowitego wyniszczenia swej ludzkiej natury, aż do śmierci ofiarnej.

Stąd kult cierpienia.

Zarzucają nam, że uprawiamy kult cierpienia, że więc hołdujemy cierpiętnictwu. Owszem, mamy kult dla cierpienia; wszakże to nie cierpiętnictwo. Bo cierpiętnictwo — to kult cierpienia, który prowadzi do bierności wobec cierpienia, który człowieka czyni niewolnikiem cierpienia. Inny jednak jest kult cierpienia w katolicyzmie. Jest to kult cierpienia, który daje moc i bohaterstwo. Z katolickiego kultu cierpienia rodzą się genjusze cierpienia.

Jaki jest sens cierpienia? — Czy tkwi w niem pierwiastek boski, czy nieboski?

Wobec tego zagadnienia filozofja jest bezsilna; albowiem cierpienie należy do porządku nadprzyrodzonego. Tylko nauka objawiona może dać wyczerpującą odpowiedź na temat sensu cierpienia.

Cierpienie przez się jest następstwem natury ludzkiej jako stworzonej i złożonej. Każde jestestwo stworzone z niczego jest ograniczone, i dlatego podlega przeciwnościom, a tem samem cierpieniu. Natura ludzka jest nietylko stworzona z niczego, ale jest złożona z ducha i materji; wszystko zaś co jest złożone z materji, zmierza przez się do rozkładu i podlega cierpieniu.

Cierpienie więc przez się nie jest tajemnicą; jest zaś tajemnicą w stosunku do mądrości i wszechmocy Boga. Bo choć cierpienie jest naturalnem następstwem natury ludzkiej, o ile jest stworzona i złożona, — to czyż Bóg nie jest dość mądry, by umiał cierpienie usunąć? Czy nie jest dość wszechmocny, by potrafił cierpienie pokonać na świecie? Jeśli Bóg jest wszechmądry, wszechmocny i wszechdobry, dlaczego nie usunął cierpienia?

W rzeczy samej Bóg pokonał cierpienie swą mądrością, wszechmocą i dobrocią. Pierwotny plan stworzenia wykluczał cierpienie w sposób nadprzyrodzony. Bóg pierwszym rodzicom w raju udzielił nadprzyrodzonego daru pierworodnej sprawiedliwości. Dzięki darowi temu rozum ludzki poddany był Bogu, wola szła za rozumem,

uczucie poddane było rozumowi i woli, ciało najzupełniej podlegało duszy a świat zewnętrzny posłuszny był człowiekowi. W tym stanie rajskim cierpienie nie miało dostępu do człowieka.

Skąd więc wzięło się cierpienie na świecie? Z woli ludzkiej. Wola ludzka jest stworzona, i dlatego jest ułomna i zdolna do grzechu. A czemże jest grzech? Głębokie określenie grzechu daje św. Tomasz, kiedy powiada, że grzech jest odstąpieniem dobrowolnem od pierwowzoru mądrości Bożej i od porządku Bożej dobroci. Więc nie z winy Boga ukazał się grzech na świecie, lecz z winy wolnej woli ludzkiej. Bóg wprawdzie mógł nie dopuścić do tego, by ułomna wola ludzka odstąpiła od planu mądrości jego i od porządku jego dobroci. Wszakże Bóg jest wolny i mógł zezwolić na grzech, a jeśli zezwolił, to oczywiście uczynił to z wyższych racyj. A jakie są racje, dla których Bóg zezwolił na grzech? Najwyższą racją jest ta, że Bóg jest tak mądry, wszechmocny i dobry, że z okazji grzechu zdolny jest dokonać najwspanialszych dzieł. Adam w stanie pierworodnej sprawiedliwości był doskonałem dziełem Boga; ale Bóg-Człowiek, który ukazał się na ziemi, by zgładzić winę Adama, był niezrównanie doskonalszem arcydziełem mądrości, wszechmocy i dobroci Bożej.

Człowiek zgrzeszył; z grzechu zaś zawsze rodzi się cierpienie. Nie każde cierpienie jest skutkiem grzechu, ale z grzechu zawsze rodzi się cierpienie. Dlaczego? Bo grzech z istoty swej sprzeciwia się prawdziwemu szczęściu, t. zn. szczę-

ściu odpowiadającemu rozumnej naturze człowieka.

Grzech jest odwróceniem się od Boga i zwróceniem się do stworzenia: jest odwróceniem się od Boga, a więc odwróceniem się od prawdziwego szczęścia. Bóg bowiem jest celem człowieka i przedmiotem szczęśliwości jego. Kto odwraca się od Boga, może zażywać na pewien czas przejściowej, złudnej radości, ale prawdziwego szczęścia, to znaczy szczęścia odpowiadającego rozumnej naturze ludzkiej, nie może zaznać; odwracając się od Boga — celu swego, idzie on wprost w objęcia cierpienia. Grzech jest równocześnie zwróceniem się do stworzenia i poddaniem się stworzeniu, zwłaszcza materji. Grzesząc bowiem zakładamy swój cel ostateczny w stworzeniu, w materji. A że stworzenie materjalne przez się rodzi cierpienie, bo zmierza do rozkładu — stąd oczywista, że zwracając się do stworzenia i poddając się stworzeniu, człowiek gotuje sobie cierpienie. I dlatego z grzechu przez się wynika cierpienie jako kara za grzech. Bóg karząc grzesznika, nie czyni nic innego, jak tylko pozostawia go w stanie, w jaki grzesznik dobrowolnie wszedł.

Bóg mógł zostawić człowieka w grzechu i cierpieniu. Wszakże w swej dobroci nie uczynił tego, lecz pokonał cierpienie, które człowiek przez grzech sprowadził na ziemię, miłością swą. Przez miłość Bóg czyni z cierpienia narzędzie zbawienia; z miłości Bóg nadał cierpieniu wartość nadprzyrodzoną, to znaczy wartość zadośćuczynienia i zasługi.

Tego dzieła mądrości, wszechmocy i miłości, dokonał Chrystus, Mąż miłości i boleści. Chrystus z miłości przyjął mękę, połączył miłość z cierpieniem. W tem tkwi tajemnica krzyża Chrystusowego. Ofiara odkupienia na krzyżu na tem polega, że Chrystus z miłości przyjął mękę i śmierć. Chrystus przyniósł z nieba najczystszą miłość, by przez nią uczynić z cierpienia źródło zbawienia.

Miłość Chrystusa, to miłość ofiarna. Chrystus przyszedł na świat na to, aby miłować i cierpieć z miłości. Miłość zwracała Chrystusa ku Kalwarji; ona sprawiła, że całe życie Chrystusa było drogą krzyżową; Chrystus przez miłość był kapłanem. Nie jest więc dla Chrystusa rzeczą przygodną, że cierpiał. Gdyby nie miał cierpieć, nie byłby przyszedł na świat; On przyszedł na to, aby miłować i cierpieć z miłości. I dlatego powołaniem Chrystusa jest krzyż, będący żywym symbolem miłości, która cierpi.

Powołaniem Chrystusa jest cierpieć. Cierpieć ma *cały* Chrystus; a cały Chrystus — to Chrystus historyczny i Chrystus mistyczny. Mistyczny Chrystus jest „pełnością“ Chrystusa historycznego. Chrystus historyczny i Chrystus mistyczny to jeden Chrystus, który cierpi z miłości. Więc mistyczny Chrystus z powołania swego idzie ku Kalwarji. A jaki jest mistyczny Chrystus? To Kościół święty w niewidzialnym pierwiastku swoim, to wszyscy, którzy przez wiarę i miłość zjednoczeni są z Chrystusem. I dlatego Kościół z powołania swego, z natury swej cierpi. Nie jest to

rzeczą przygodną, że Kościół idzie drogą krzyżową; jest powołaniem Kościoła cierpieć, i dlatego Kościół bez cierpienia obyć się nie może. Owszem, im bardziej Kościół cierpi, tem doskonalej spełnia zadanie swoje. I dlatego Kościół przez kapłanów swoich na każdy dzień, w każdej godzinie, w każdej chwili składa ofiarę Golgoty na ołtarzach swoich; równocześnie zaś odprawia tę wielką mszę mistyczną, która poprzez wieki odbywa się w sercach tych, co z miłością dla Chrystusa cierpią.

Stąd wniosek jasny, że cierpienie należy do istoty życia chrześcijańskiego. Chrześcijanin cierpi — nie przygodnie, lecz mocą swego powołania; łaska i miłość zwraca go ku Kalwarji i prowadzi drogą krzyżową. Chrześcijanin potrzebuje cierpienia, nietylko po to, by zyskać miłość wolną od egoizmu, lecz przedewszystkiem po to, by przez cierpienie uczestniczyć w powołaniu i kapłaństwie Chrystusowem.

Teraz rozumiemy sens cierpienia. Istnieje trojakie cierpienie: można cierpieć bez miłości, z miłością i z miłości.

Cierpieć bez miłości — to nieszczęście, jedyne prawdziwe nieszczęście, jakie istnieje. Cierpieć bez miłości w wieczności — to piekło; cierpieć bez miłości w czasie — to tragedja.

Istnieje inne cierpienie: cierpieć z miłością, przyjąć cierpienie z miłosnem poddaniem się, cenić cierpienie. Wówczas jest ono źródłem światła, jest oczyszczeniem i daje prawdziwą kulturę duchową.

Cierpienie przyjęte z miłością jest źródłem światła. Mówimy wprost o szkole cierpienia. Cierpienie bowiem uwalnia nas od subjektywizmu, który możnaby nazwać egoizmem intelektualnym. Doświadczenie uczy, jak mało człowiek jest rzeczowy, bezinteresowny; jak bardzo wola i uczucie wpływają na sądy ludzkie. Najlepszy antydot na subjektywizm jest cierpienie. Ono zdejmuje z oka ludzkiego wszelkie bielmo subjektywizmu rodzące się z egoizmu i prowadzi człowieka pewną drogą do prawdy. Kto przez łzę patrzy na świat, ten patrzy objektywnie i ma sąd prawdziwy. Dlatego cierpienie jest najlepszą i najkrótszą drogą do religji i do Boga.

Cierpienie przyjęte z miłością jest ogniem oczyszczającym. Doświadczenie codzienne mówi, jak bardzo wnętrze nasze jest zanieczyszczone zmysłowością, jak bardzo ulegamy słabościom i słabostkom. Nic tak gruntownie nie oczyszcza nas ze zmysłowości, z przywiązania do rzeczy zmysłowych, jak właśnie cierpienie. Dlaczego? Bo cierpienie daje męstwo i hart duszy. Mawiali starożytni: Passio summa actio est, cierpieć — to najintenzywniej działać. A św. Tomasz zadaje sobie pytanie: Co zdradza więcej męstwa i hartu, czy cierpliwie znosić przeciwności i cierpienia, czy też mężnie atakować rzeczy trudne. W odpowiedzi, jaką daje, stwierdza on słusznie, że trwać nieugięcie w cierpieniu jest najdoskonalszem dowodem męstwa i niezrównaną szkołą hartu i woli.

Wreszcie cierpienie przyjęte z miłością rodzi kulturę duszy. Człowiek jest „za wielki“, by bez

cierpienia poddał się prawdzie i dobru ideowemu. On musi poznać praktycznie własną nicość swoją: musi się nauczyć praktycznie, że nie jest samowystarczalny. Tę właśnie umiejętność praktyczną daje cierpienie. Przez cierpienie i w cierpieniu poznajemy własną nicość i uczymy się poddawać Bogu i zbliżać się do bliźnich. Z tego zaś umiejętnego poddania się powstaje głębia charakteru i prawdziwa kultura duszy. Stąd słusznie mawiamy, że ten, co w życiu swojem wiele nie wycierpiał, nie posiada prawdziwej głębi duszy, ani prawdziwej duchowej kultury.

Jest trzeci rodzaj cierpienia: cierpieć z miłości, kiedy miłujemy cierpienie i pragniemy cierpieć dla Chrystusa i dla bliźnich. Wszakże ten rodzaj cierpienia przewyższa zwykłe warunki ludzkie; jest to cierpienie nadludzkie. Rodzi się ono w duszy pod wpływem działania Ducha Świętego. Duch Święty darami swojemi roznieca w duszy ludzkiej miłość tak wielką, że szuka ona cierpienia jako swego żywiołu i paliwa. Caritas urget, miłość przynagla, mówi św. Paweł, to znaczy miłość rozniecona przez Ducha Świętego przynagla duszę do cierpienia. Wówczas dusza wstępuje na wyżyny cierpienia mistycznego. Cierpienie takie jest tajemnicą, jest dziełem Ducha Świętego w duszach wybranych, jest zarzewiem świętości na ziemi i źródłem najdoskonalszego czynu apostolskiego. Duch Święty stwarza sobie genjuszów miłości i cierpienia.

Jakie tedy jest rozwiązanie zagadnienia cierpienia?

Miłość!

Cierpienie oczyszcza miłość z egoizmu; miłość zaś oczyszcza duszę przez to, że odrywa ją od rzeczy stworzonych i jednoczy z Bogiem. Miłość zatem i cierpienie wzajemnie się warunkują i dopełniają: miłość daje cierpieniu wartość, cierpienie zaś daje miłości czystość. I tak wzajemnie się warunkując cierpienie i miłość tworzą mądrość Krzyża.

Cierpienie dźwiga miłość na czyste szczyty i czyni z niej mądrość praktyczną, prawdziwą filozofję chrześcijańskiego życia.

Mądrość Krzyża — ona jedna jest zdolna rozwiązać wszelkie zagadnienia życia ludzkiego. W świetle mądrości krzyża rozumiemy Chrystusa i krzyż Jego, rozumiemy własne krzyże i własne życie, rozumiemy krzyże bliźnich, rozumiemy krzyże i życie narodu.

W świetle mądrości krzyża rozumiemy Chrystusa i krzyż Jego. Chrystus przez krzyż przyniósł na ziemię prawdziwą miłość, która przeistoczyła cierpienie. Z cierpienia-kary stało się cierpienie-zasługa. Chrystusa nie możemy rozumieć bez krzyża, albowiem On przyszedł po to, by cierpieć i przez cierpienie spełnić swój urząd kapłański. Krzyż Chrystusa jest znakiem miłości ofiarnej i źródłem wszelakiego dobra.

W świetle mądrości Krzyża rozumiemy własne krzyże i, co zatem idzie, własne życie. Krzyż należy do istoty życia chrześcijańskiego. Miłość chrześcijańska zwraca nas ku Golgocie, nakłada na nas obowiązek cierpienia. Przez cierpienie

zaś zdobywamy siebie dla miłości czystej i dla pokoju.

Znane jest podanie ze średniowiecza.

Pewien teolog szukał kierownika duchowego. Znalazł go w żebraku siedzącym w łachmanach u wrót Kościoła. „Dzień dobry, — mój Drogi“, — rzecze do niego. „Bóg zapłać“, brzmiała odpowiedź; „wszakże wszystkie dni moje są dobre“. — „W takim razie życzę, by dzień dzisiejszy był lepszy i najlepszy“. — „Wszystkie dni moje są najlepsze“. — „A kimże ty jesteś?“ — „Jestem królem; panuję wszechwładnie nad wnętrzem swem i sercem, nad swą wolą, i w tem panowaniu znaduję pokój i niezrównane szczęście“ — A jaką drogą doszedłeś do tego królestwa? — „Drogą bardzo prostą: Codziennie powiadam krzyżowi swemu: bądź pozdrowiony; przyjmuję Cię z radością, z rąk Króla Miłości“.

W świetle filozofji Krzyża rozumiemy krzyże i życie bliźnich, uczymy się, jak należy czynić z siebie czysty dar na rzecz bliźniego. Mówi się wiele o tem, że każdy jest zobowiązany uczynić dar z siebie na rzecz bliźniego; że czynić dobrze drugim jest obowiązkiem sprawiedliwości; że na każdej zdolności ludzkiej i na każdem mieniu zapisana jest hipoteka na rzecz bliźniego. Wszakże to nie wystarcza. Dar z siebie musi być czysty, to znaczy, spełniony nietylko ze sprawiedliwości, ale z miłości. Tego właśnie, jak czynić z siebie dar miłości, uczy nas mądrość Krzyża, i dlatego jest ona najwyższą filozofją życia społecznego.

W świetle mądrości Krzyża rozumiemy cier-

pienie i życie narodu. Podobnie jak człowiek ma cel swój ostateczny, tak i naród ma cel swój, zadanie swoje dziejowe. Wprawdzie cel narodu nie jest wieczny, ani nadprzyrodzony, jak cel ostateczny poszczególnego człowieka. Jednakowoż jest on, choć przyrodzony, nader wzniosły i dostojny. Celem naczelnym każdego narodu jest wolność i pokój, któryby każdemu członkowi narodu umożliwił pracę nad zbawieniem własnej duszy i duszy bliźniego.

Każdy naród ma także swoje krzyże, które go wiodą do celu. Kto rozumie wartość krzyża Chrystusa i krzyża własnego, jest zdolny zrozumieć wartość krzyża narodu i będzie dla narodu Cyrynejczykiem, bo potrafi dźwigać z miłością wspólne brzemię.

Z cierpień narodu rodzi się miłość, z miłości zaś sprawiedliwość i odrodzenie. Każdy tedy winien nieść swą daninę ofiarnej miłości do skarbca moralnej potęgi narodu. Tylko tą drogą pokonamy najbardziej zasadniczy błąd, który w tej chwili sprowadza tyle nieszczęść na ludzkość i narody: indywidualizm liberalny. Zrodzony z egoizmu wzmaga on się od XVI wieku, doszedł obecnie do szczytu złowrogiej potęgi i głosi zasadę najbardziej antyspołeczną i antykatolicką: zysk materjalny, zysk bez względu na dobro bliźnich i na dobro społeczne, zysk choćby z zagładą bliźniego i społeczności ludzkiej.

Co przeciwstawić takiej potędze zła? — Sprawiedliwość. Owszem, ale ona sama nie wystarcza. Sprawiedliwość potrzebuje doskonalania przez

miłość; ale i sprawiedliwość doskonalona przez miłość nie wystarcza, bo miłość na ziemi jest zanieczyszczona egoizmem; więc i ona potrzebuje ostatecznego doskonalania przez krzyż. I dlatego ostatecznem rozwiązaniem wszelkich zagadnień ludzkich, a zarazem najwyższą potęgą, zdolną pokonać wszelkie przeciwne moce, jest moc i mądrość krzyża. Najwyższe zatem prawo etyki Chrystusowej powiada, że sprawiedliwość zyskuje pełną doskonałość przez miłość, a miłość przez Krzyż; sprawiedliwość doskonalona przez miłość ofiarną jest jedynem rozwiązaniem wszelkich trudności i zagadnień, bo jest mądrością najwyższą, mądrością Krzyża.

Poznań. *Ks. Dr. Aleksander Żychliński.*

CHRZEŚCIJAŃSKIE WYCHOWANIE CHARAKTERU WYSNUTE Z DOGMATU

(dokończenie)

III.

Jeśli się teraz zapytamy, jak się ma odbywać ten proces wychowania chrześcijańskiego, którego rezultatem byłoby harmonijne zjednoczenie pierwiastków przyrodzonych i nadprzyrodzonych i przeniknięcie łaską całego naszego życia codziennego, to odpowiedzi na to pytanie, winniśmy szukać w innych dogmatach.

Na pierwszy plan wysuwa się tu postać Chrystusa, moralnego wychowawcy rodu ludzkiego. Niesłychanie ważnem jest opanowanie na tym punkcie odwiecznej tendencji naturalistycznej naszego umysłu, — tak jasno występującej w V-ym wieku już u Pelagjusza — aby rolę wychowawczą Chrystusa ograniczyć do wpływów zewnętrznych, działających na nas drogą poznania, przez nauczanie Ewangelji i wszystko, co z niej wypływa. Zapewne, że objektywne dane, zawarte w objawieniu są, nietylko bezcennej dla nas wartości, ale są czemś pierwszem w procesie wychowania chrześcijańskiego, od przyjęcia ich bowiem przez wiarę, o ile się doszło do używania rozumu, należy zaczynać. Ale właśnie z tych danych objektywnych objawienia chrześcijańskiego, dowiadujemy się, że Chrystus nietylko od zewnątrz nas naucza, ale, że też i od wewnątrz nas wychowuje, że działaniem swego człowieczeństwa przenika do głębi duszę każdego z nas, przekształcając ją na

modłę Bożą za pośrednictwem łaski poświęcającej, i usprawniając poszczególne jej władze, jużto światłem wiary w rozumie, jużto tchnieniem nadziei i miłości w woli.

Cały więc proces wychowania nadprzyrodzonego, któryśmy powyżej naszkicowali, jest w nas własnem dziełem Chrystusa, jest celem, dla którego przyszedł na świat i przyjął naszą naturę ludzką. On nietylko daje przecudny plan wychowania człowieka na dziecko Boże, On sam go w nim realizuje, a tam gdzie go nie realizuje, tam zrealizowany być nie może.

W Jego przeświętej duszy, łaska uświęcająca, posiada jakąś moc, którąby się chciało nazwać nieskończoną, gdyby nie to, że ilość dusz stworzonych, które obejmuje, jest bądź co bądź skończoną. Łaskę uświęcającą duszy Chrystusa Pana zwykliśmy nazywać w teologji „gratia capitis", łaską głowy odrodzonej ludzkości. Z niej to, jak z jakiegoś zbiornika, nie ulegającego wyczerpaniu, mają aż do końca wieków spływać wszystkie łaski, które Chrystus wysłużył ludzkości i które nadal przez święte swe człowieczeństwo, jako jakieś powszechne narzędzie zbawienia, rozdziela między dusze.

W tym nadprzyrodzonym zbiorniku łask, zawarte są łaski, przeznaczone dla każdej duszy i to w mierze, zakreślonej jej przez samego Chrystusa[11]). Miara ta, aczkolwiek nierówna dla wszystkich, dla każdego zawiera[12]) pełnię łask, tak,

---

11) Ef. 4, 7; Rzym. 12, 3.
12) Ef. 3, 19; 4, 13.

iż przy ich pomocy, każdy może dojść w swej pracy samowychowawczej do pewnego zjednoczenia już w tem życiu z Bogiem i do takiego oczyszczenia i takiego stopnia doskonałości, któreby mu pozwoliły u kresu życia w szacie godowej wejść natychmiast do chwały wiecznej. Jeśli do tego nie dochodzi, to winno jest niedostateczne współdziałanie z łaską, które sprawia, że proces wychowania nadprzyrodzonego nie został wykończony, że nawet został w szczegółach spaczony, tak, iż wymaga naprostowania, oczyszczenia, jakby przeszkolenia, nim człowiek będzie godnym stanąć przed majestatem Bożym. Ciężka to będzie szkoła!

To *„budowanie samego siebie w miłości"*, jak to wyraża św. Paweł[13]), jest więc w nas dziełem Chrystusa, którego łaska przenika do wnętrza naszych władz, przedewszystkiem do rozumu i do woli. Nic w nich ona nie łamie i nie niszczy, owszem *„rozporządza się w nich z wielkim szacunkiem"*[14]), ale jednocześnie leczy je z ich braków i niemocy przyrodzonych, i wzbogaca cudownemi mocami i światłami nadprzyrodzonemi. W procesie tym pozostajemy całkowicie wolni. Możemy, jak to niestety nieraz robimy, oprzeć się działaniu łaski, odrzucić ją i podeptać nawet: możemy ją hamować, nie dać jej w pełni rozkwitnąć w naszej duszy. Możemy jednak także odpowiedzieć jej w całej pełni, dać jej całkowitą

---

13) Ef. 4, 16.
14) Mądr. 12, 18.

swobodę działania w naszej duszy i doprowadzenia jej do pełni rozkwitu, gotowi wtedy to arcydzieło Boże na świecie, jakim jest piękny charakter chrześcijański, przypisać o wiele więcej Chrystusowi, działającemu w nas swą łaską, niż samym sobie.

Zaznaczmy przytem, że cały ten wywód teologiczny charakteru chrześcijańskiego z łaski uświęcającej samego Chrystusa, jako głowy ludzkości, nie jest utworem wyobraźni lub spekulacji naszego umysłu. Bynajmniej! Ujęty w terminologję, zrodzoną i rozbudowaną powoli w ciągu wieków przez umysły rozmiłowane w ścisłem rozważaniu tych najdroższych prawd wiary, jest on jednak wyjęty żywcem z natchnionych kart Pisma św., i to nietylko z nauki św. Pawła, ale i z nauki samego Zbawiciela.

Apostoł narodów, który jak nikt inny przeniknął tajemnicę usprawiedliwienia, nie robi nic innego np. w swym liście do Efezów[15]) jak transponować w formie innego porównania naukę Zbawiciela, w której przedstawia On nam swe działanie w duszy, w postaci przypowieści o winnym szczepie i jego latoroślach[16]). Zarówno w nauce Mistrza, jak i jego ucznia zawarta jest ta sama prawda, a mianowicie, że jest coś rzeczywistego nadzmysłowego i nawet nadrozumowego, bo nie mogącego być odkrytem przyrodzonemi siłami naszego umysłu, co z Chrystusa rozpływa się po

15) 4, 7-16.
16) Jan 15, 1-8.

duszach ludzkich, złączonych z Nim miłością, *„mieszkających w Nim"*. Ten to sok życiodajny, rozchodzący się ze szczepu po latoroślach sprawia, że przynoszą one owoce; bez niego żadnego owocu nadprzyrodzonego przynieść nie mogą, a gdy zostaną od szczepu odcięte, tracą wszelką zdolność rodzenia owoców godnych nieba i jako uschłe gałązki na ogień się tylko nadają.

Cudowne to porównanie najlepiej nas poucza o tajemnicy naszej jedności z Chrystusem. Jedność to dynamiczna, a źródłem tej dynamiki nadprzyrodzonej, wiążącej nas z Chrystusem w jedną całość, jest łaska świętej Jego duszy, istny zbiornik życia nadprzyrodzonego, zasilający sokiem łaski, nasze dusze, i szczepiący w nich stałe zdolności do czynów, już nie na miarę ludzką, ale na miarę Bożą poczętych.

Nie potrzeba chyba długo się rozwodzić, czem te prawdy powinny być dla pedagogiki chrześcijańskiej, jak starannie powinny one być złożone w umyśle dziecka od chwili, gdy zaczyna ono się zastanawiać nad sobą i swym stosunkiem do Boga i następnie jak systematycznie winny być rozwijane, w miarę, jak umysł jego się rozwija i coraz bardziej zdolnym się staje prawdy te przeniknąć i wyciągnąć z nich wszystkie zawarte w nich następstwa. Na nich winien być zaraz od samego zarania młodości oparty osobisty stosunek każdej duszy do Boga i Jego pośrednika na ziemi Jezusa Chrystusa. One są tą mocną opoką, na której należy budować charakter chrześcijański. Każdy z nas winien sobie powiedzieć:

mam być świętym świętością samego Chrystusa, łaską Jego duszy, On sam tego gorąco pragnie dla mnie i gotów jest to w mej duszy sprawić, bylebym ja też tego równie gorąco pragnął.

IV.

Ale to nie wszystko. Rozważanie wychowawczych wartości dogmatu usprawiedliwienia i wcielenia z konieczności doprowadza nas do dogmatu Ciała mistycznego Chrystusa, do dogmatu Kościoła i Sakramentów.

W samej rzeczy ten tajemniczy stosunek dusz z Chrystusem, któryśmy dopieroco naszkicowali ma swą zewnętrzną formę, konieczną ze względów na naszą naturę ludzką, złożoną z duszy i ciała i niezdolną nic poznać inaczej, jak drogą zmysłów i niczego dokonać inaczej, jak w ramach społecznych. A forma ta nie jest bynajmniej tylko jakąś martwą skorupą zewnętrzną, nie, to żywy współczynnik przenikający swą więzią do samego dna każdej duszy i obejmujący je wszystkie aby z nich stworzyć jedną całość. Chrystus chciał bowiem, aby ten wewnętrzny stosunek Jego z duszami miał swoją szatę zewnętrzną i w tym celu założył swój Kościół, społeczność widzialną zorganizowaną na wzór społeczności przyrodzonych, ale przewyższający je wszystkie swą jednością duchową i, co nas tu najbardziej interesuje, swą zdolnością wychowawczą.

Na mocy tej wyraźnej woli Chrystusowej, żadna dusza nie może być w tym nadprzyrodzonym stosunku do Chrystusa któryśmy opisali,

jeśli świadomie nie chce należeć do nadprzyrodzonej społeczności widzialnej, założonej przez tegoż Chrystusa, jaką jest Kościół. On to jest postacią zewnętrzną widzialną tej niewidzialnej rzeczywistości duchowej, jaką jest związek wszystkich dusz z Chrystusem, stanowiącej Jego mistyczne Ciało.

I nietylko to. Kościół nietylko jest widzialną zewnętrzną postacią mistycznego Ciała Chrystusowego, On jest jego współczynnikiem mającym sobie powierzone czuwanie nad jego życiem i rozwojem. Kościół to niejako wychowawca tego Ciała, albo ściśle mówiąc, jego członków. Obdarzony nieomylnością w przechowaniu i tłumaczeniu prawd objawionych, uposażony w środki sprowadzające same przez się łaski, dostosowane do najrozmaitszych potrzeb duszy ludzkiej, a ponad wszystko, zaszczycony misją odtwarzania w sposób niekrwawy męki Zbawiciela i przechowywania Go między nami pod postaciami Eucharystycznemi, — Kościół Katolicki jest tym wychowawcą, który ma każdą duszę przyprowadzić do Chrystusa, nauczyć jak z Nim obcować i czuwać potem przez całe życie, aby ten stosunek raz nawiązany coraz bardziej się pogłębiał i coraz silniej wiązał ją ze Zbawicielem. Całe jego nauczanie, cały jego kult liturgiczny, cały jego trud duszpasterski do tego zmierza, aby nas wychować na dzieci Boże, na domowników Boga i przyjaciół Jego.

Toteż i ten proces przekształcania się duszy przez łaskę, będący następstwem zjednoczenia tej

duszy z Chrystusem, odbywa się w społecznych ramach życia Kościoła. Jest to proces społeczny, którego postęp i rozwój w każdej duszy zależny jest od jej ustosunkowania się do całości, do tej społeczności nadprzyrodzonej, ukrywającej w sobie tajemnicę Ciała mistycznego Chrystusa.

Rozkwit indywidualny każdej duszy zależny jest od ustosunkowania się jej do całości, od tego w jakim stopniu zwiąże się z nią w jedno, z jaką miłością odda się jej, z jaką gorliwością przejmie się jej nauką i czerpać będzie z jej skarbów. Ktoby o te nadprzyrodzone więzy społeczne nie dbał, ktoby chciał własnemi jakiemiś drogami indywidualistycznemi dotrzeć do Chrystusa, tenby się od Niego tylko oddalał i narażał na oderwanie od Jego mistycznego Ciała.

I dogmat więc Kościoła winien odgrywać w chrześcijańskiem wychowaniu charakteru, pierwszorzędną rolę. Od najmłodszych lat należy się przyzwyczaić łączyć nierozdzielnie Chrystusa z Jego Kościołem i w tej atmosferze społecznej życia nadprzyrodzonego, jaką Kościół nas otacza, przechodzić swą szkołę wychowania chrześcijańskiego, lub jak mówi św. Paweł *„przywdziewać Chrystusa“.*

Ten punkt nauki Katolickiej nietylko powinien być wykładany dzieciom i potem wciąż pogłębiany w miarę ich rozwoju umysłowego, ale szczególnie winien on być o wiele bardziej uwzględniany przy organizowaniu samego życia religijnego młodzieży szkolnej, a więc nabożeństw szkolnych, rekolekcyj, regularnego uczęszczania

do Sakramentów św., wreszcie przy kierowaniu czytelnictwem religijnem. W całej tej działalności należy zawsze mieć na oku te cudowne społeczne ramy nadprzyrodzone, w jakich Bogu się podobało pomieścić nasze życie religijne i od pierwszej chwili zaprawić dzieci do tego, aby się w tych ramach swobodnie obracały i aby miały w nich mocne oparcie na całe życie.

Niesłychanej doniosłości jest utrwalić wśród wychowawców chrześcijańskich, to przekonanie, że właściwą szkołą życia religijnego nie może być tylko, ani nawet w pierwszym rzędzie nauka prawd objawionych w klasie szkolnej. Jest ona, ma się rozumieć, konieczna i winna być jaknajstaranniej wykonywana z uwzględnieniem właściwej nauce objawionej metody, ale nie w niej leży punkt ciężkości chrześcijańskiego wychowania charakteru. On leży w samym życiu Kościoła, w jego kulcie, będącym najcudowniejszą szkołą pracy (Arbeitsschule) życia chrześcijańskiego: tam oderwane zasady życia nadprzyrodzonego, podane w szkole, winny być w czyn wprowadzone i to stale, regularnie, dzień po dniu, tak, aby coraz głębiej przenikały do duszy i kształciły w niej ten zespół obyczajów nadprzyrodzonych, który nazywa się charakterem chrześcijańskim.

Ośrodkiem społecznego życia Kościoła jest Ofiara Mszy św. i ona to powinna być tak samo ośrodkiem wychowania chrześcijańskiego.

Zagadnienie wychowania Eucharystycznego jest dziś bardzo aktualne, ale może nie wysnuto jeszcze wszystkiego, co owo, par excellence „my-

sterium fidei" zawiera w sobie pod względem wychowawczym. Aby użyć ogólnie przyjętego w teologji rozróżnienia, zajęto się, gdy szło o wartości wychowawcze najpierw Eucharystją jako sakramentem „prout est Sacramentum", a później dopiero Eucharystją jako Ofiarą „prout est Sacrificium". Innemi słowy, zaczęto od stosunku bardziej indywidualnego, jaki się przejawia w Komunji Świętej i dopiero ostatniemi czasy wraz z rozwojem ruchu liturgicznego zwrócono się do wartości wychowawczych Mszy Świętej o cechach tak wybitnie społecznych. Po tej drodze dalej kroczyć należy, a niewątpliwie otwierać ona będzie przed nami coraz dalsze i coraz wspanialsze horyzonty[17]).

Streścimy więc teraz, gdyśmy do dogmatu Ofiary Eucharystycznej doszli, cały ten proces wychowania chrześcijańskiego, tak, jak się on przejawia w tych głównych tajemnicach wiary. któreśmy przebiegli:

Oto dziecko usprawiedliwione przez łaskę chrztu świętego winno, odkąd dojdzie do używania rozumu, wciąż świadomie postępować naprzód w tem usprawiedliwieniu i wszelkie zabiegi jego wychowawców winny do tego zmierzać, aby w miarę rozwoju umysłowego, wychowanek rozumiał coraz lepiej, na czem polega ten proces

---

17) Nie rozwijam tu obszerniej doniosłości wychowawczych liturgji mszalnej, gdyż poświęciłem jej osobne studjum: „Wartości wychowawcze liturgji eucharystycznej"; wyszło ono ponownie w zbiorku „U podstaw Kultury Katolickiej", Poznań, 1935.

przeistoczenia się na modłę Bożą, przez łaskę uświęcającą i cnoty wlane, z teologicznemi na czele; winno ono też tak być kierowane, aby z tych pomocy nadprzyrodzonych łaski i cnót należycie korzystało wiążąc w jedną harmonijną całość rozwój czynników przyrodzonych i nadprzyrodzonych. *„A kto sprawiedliwy, niech będzie jeszcze usprawiedliwion, — a święty, jeszcze uświęcon“*[18]).

Należy mu jednocześnie dać jako punkt wyjścia tej pracy, osobisty jego stosunek do Chrystusa, tak aby się głęboko przejęło tem przekonaniem, że własne jego życie duchowe jest jakby upływem życia duchowego Zbawiciela i że łaska, którą to życie zapewnia, jest udziałem w łasce uświęcającej świętej Jego duszy. *„Obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa“*[19]). *„Wkorzenieni i wbudowani w Nim“*[20]). *„Żyje we mnie Chrystus“*[21]).

Tak nawiązany głęboki stosunek młodej duszyczki do Zbawiciela, należy następnie pomieścić w jego nadprzyrodzonych ramach społecznych, któremi jest Kościół — mistyczne Ciało Chrystusa, i zaprawić ją do tej jedności i solidarności nadprzyrodzonej, która winna być wybitną cechą charakteru chrześcijańskiego. *„Potem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie“*[22]). *„Aby byli jedno“*[23]).

18) Obj. 22, 11.
19) Rzym. 13, 14.
20) Kol. 2, 7.
21) Gal. 2, 20.
22) Jan 13, 35.
23) Jan 17. 11.

Wreszcie ośrodkiem tej całej pracy wychowawczej i samowychowawczej, winna być Eucharystja, nietylko jako Sakrament, ale i jako Ofiara, Najświętsza Ofiara, jak Ją nazywamy; w Niej to w łączności z ofiarą, którą Syn Boży składa Ojcu i my winniśmy od maleńkiego uczyć się składać Bogu wszystko co mamy, a przedewszystkiem wszystko co w nas jest, aby On sam nas przerobił na swą modłę i tak przeistoczonych, zechciał przyjąć u schyłku życia do swej chwały. *„Kto pożywa Ciała Mego, we Mnie mieszka, a Ja w nim... on żyć będzie przezemnie...“ „Kto pożywa Tego Chleba, żyć będzie na wieki“*[24]).

Lwów *O. Jacek Woroniecki O. P.*

---

24) Jan 6, 57-59.

ŚWIĘTY JÓZEF

(Jego świętość i opieka).

I.

Doskonałość każdego człowieka polega na jego wewnętrznej świętości, jaką daje łaska poświęcająca. Stopień łaski poświęcającej i miłości Bożej decyduje o stopniu świętości i doskonałości tu na ziemi oraz o stopniu chwały w niebie. Jak w porządku przyrodzonym, widzimy wśród bytów rozmaitość pod względem doskonałości, tak podobnie rzecz się ma i w porządku nadprzyrodzonym.

Gdy przyglądamy się w świetle wiary porządkowi nadprzyrodzonemu, widzimy, że naczelne miejsce zajmuje Chrystus, Bóg-Człowiek. Jego natura ludzka przez połączenie hypostatyczne, jedyne w swym rodzaju, została przesiąknięta nawskróś Bóstwem, a przez to uświęcona w sposób szczególny. Chrystus jako człowiek wskutek połączenia się z osobą Boską Słowa, posiada świętość substancjalną.

Po Chrystusie idzie Jego Matka Najśw. Macierzyństwo boskie wyniosło ją do takiej godności, że jedynie Bóg-Człowiek ją przewyższa. Wszystkie łaski i przywileje, jakiemi ją Bóg tak hojnie obdarzył, mają swe źródło właśnie w tej godności Matki Boga.

Trzecią zkolei istotą w hierarchji nadprzyrodzonej, to przybrany ojciec Syna Bożego i oblubieniec Bogarodzicy; św. Józef.

Nie dostąpił on wprawdzie przywileju niepo-

kalanego poczęcia, gdyż to była łaska jedynie Matce Najśw. udzielona, jednakże stopień łaski, jaki tu na ziemi osiągnął, przewyższył nietylko każdego z poszczególnych Świętych, ale także i każdego z aniołów.

Źródłem tej wielkości św. Józefa był jego bliski stosunek z Matką Najśw. oraz z Chrystusem. Oto co mówi Leon XIII w Encyklice „Quamquam pluries“: „Św. Józef dlatego jest szczególnym patronem Kościoła, a ten Kościół spodziewa się po jego opiece i jego pomocy dlatego tyle, ponieważ był małżonkiem Marji i opiekunem Jezusa Chrystusa. W tem też spoczywa przyczyna całej jego godności, łaski, świętości i wielkiej chwały“.

„Bez wątpienia — mówi dalej Encyklika — godność Matki Boskiej jest tak wysoka, że nic większego stworzyć nie podobna! Ponieważ atoli św. Józef połączony był z Przenajświętszą Dziewicą węzłem małżeńskim, przeto niezawodnie najbardziej zbliżył się do owej wzniosłej godności, którą Bogarodzica wszystkie stworzenia o wiele przewyższała. Małżeństwo bowiem jest najistotniejszą wspólnością i połączeniem i dlatego wymaga z natury swej wzajemnego wspólnictwa wszystkich dóbr małżonków. Jeżeli więc Bóg przeznaczył św. Józefa na małżonka Marji, to zrobił go z pewnością nietylko towarzyszem jej życia, świadkiem jej dziewiczości, obrońcą jej cnoty, ale nadto przez związek małżeński także wspólnikiem jej wzniosłej godności“.

Małżeństwo między św. Józefem a Marją było

prawdziwe i jako takie miało wszystkie cechy, jakiemi odznaczać się powinno. A więc istniała między nimi największa jedność duchowa. Tę wielką jedność sprawiała ich wzajemna miłość.

Miłość wzajemna Józefa i Marji jest wzorem niedoścignionym dla małżonków. Jak powiada św. Bernardyn Sieneński — ponieważ Marja wiedziała dobrze, że św. Józef został jej dany za oblubieńca przez Ducha św., aby był stróżem jej dziewictwa i aby wspólnie z nią otaczał Boskie Dziecię miłością i troszczył się o nie, dlatego całem sercem kochała św. Józefa.

Aby zrozumieć nieco wielkość i szlachetność tej miłości, trzeba pamiętać o tem, że im więcej w danem sercu jest miłości Bożej, tem miłość względem innych jest szlachetniejszą, głębszą, czystszą i czulszą zarazem. A czyjeż serce kochało więcej Boga niźli Matki Chrystusa?

Święty Paweł w liście do Efezów wskazuje na obowiązek żon względem swych mężów, gdy pisze: *„Żony niechaj będą poddane mężom swym jako Panu, albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła"* (V, 22-23).

Marja, jako Matka Boska, nikomu oprócz Boga nie podlegała. Jednakowoż dobrowolnie poddała swą wolę, woli swego Oblubieńca, mimo, że do tego bynajmniej nie była obowiązana i wyżej wspomniany nakaz wypełniała, mimo, że on Jej nie dotyczył.

Nawzajem miłość Józefa względem Marji również nie mała równej sobie. On widział w Niej

nietylko swą małżonkę, ale także Matkę Boga samego.

W najdoskonalszy sposób spełnił On nakaz z jakim zwraca się św. Paweł do wszystkich małżonków, pisząc w liście do Efezów: „*Mężowie miłujcie wasze żony, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań*“ (5, 25). „*Tak i mężowie mają miłować swoje żony, jako swoje ciała. Kto miłuje swoją żonę, samego siebie miłuje*“ (5, 28). „*Wszakże każdy z was zosobna niechaj miłuje żonę swoją, jako siebie samego*“ (5, 33).

Ta wspólność pożycia z Marją, ta wzniosła i nadprzyrodzona miłość, jaką nawzajem się otaczali, uszlachetniała i uświęciła św. Józefa. Miłość bowiem ma to w sobie, że kochających się nietylko łączy ze sobą, ale i upodabnia do siebie. Marja pragnęła dla swego oblubieńca jak najwznioślejszej świętości i w tym celu zanosiła za niego modły do Boga.

Ponadto ustawiczne stykanie się z Marją, jej przykład był bodźcem i zachętą dla św. Józefa do wznoszenia się na coraz wyższe stopnie świętości.

Drugiem źródłem wielkości nadprzyrodzonej św. Józefa to jego stosunek do Boskiego Zbawiciela. „W równy sposób — mówi Encyklika — przewyższa on wszystkich ludzi innem jeszcze, wysokiem stanowiskiem zaszczytnem, gdyż z Boskiego rozporządzenia był on opiekunem Syna Bożego i przez ludzi uważany za Jego

ojca. Naturalnem następstwem tego było, że odwieczne Słowo z pokorą św. Józefowi było poddane i okazywało Mu cześć, jaką dzieci rodzicom okazywać winne".

Jezus otaczał Józefa miłością i szacunkiem. „Był im poddany", — mówi Pismo św. Jeśli będziemy brać ściśle, Jezus, jako Bóg człowiek nie podlegał nikomu, będąc wyższym od wszystkich, jednakże z miłości i szacunku dla św. Józefa, spełniał wszystkie jego życzenia.

Codzienne a tak bliskie obcowanie z Chrystusem, było źródłem obfitych łask i uświęcało św. Józefa w niewymowny sposób, stosownie do zasady, że im ktoś bliżej źródła, tem obficiej z niego może czerpać.

Należy bowiem o tem pamiętać, że wszystkie łaski, które Bóg zsyła na dusze, są to łaski Chrystusowe. On nam je wysłużył. Jego natura ludzka jest ich narzędziem. Chrystus kiedy chce może każdemu je rozdawać w takiej mierze w jakiej Mu się to podoba. Obecnie drogą, że się tak wyrazimy oficjalną, dopływem łask do duszy, są sakramenta święte. Chrystus Pan jednakże nie jest tem związany, On może każdej chwili udzielać nam swych łask, byle tylko nie znalazł przeszkód z naszej strony. Jeśli tak jest względem nas, to cóż powiemy o tym, który Jezusa nosił na swych rękach, który Jezusa pieścił, z którym codziennie rozmawiał. Śmiało można powiedzieć, że te wszystkie czynności były jakby szerokiemi kanałami, któremi spływały łaski do duszy św. Józefa. Jeśli nadto

będziemy mieć i to na uwadze, że św. Józef nie czynił przeszkód temu dopływowi, nigdy bowiem nie popełnił żadnego nawet najmniejszego grzechu, to możemy zrozumieć, do jak wielkiej świętości wzniósł się Opiekun Chrystusa podczas życia ziemskiego,

Św. Józef chociaż był tylko prawnym ojcem Chrystusa, jednakże Opatrzność Boża wybierając Go na opiekuna „i dając mu wszystkie prawne władze ojcowskie, — pisze O. Faber — równocześnie wlała w jego serce miłość prawdziwie ojcowską. Św. Józef kochał Jezusa taką miłością, że rozdzielona pomiędzy wszystkich ojców świata, uczyniłaby ich szczęśliwszymi, niżby oni mogli nawet w to wierzyć. Ta miłość przewyższała wielkością i świętością to wszystko, co kiedykolwiek posiadała miłość ojcowska: była tak nadprzyrodzona, tak szeroka, tak urozmaicona, że wszystkie ojcowstwa ziemi mogły brać z niej, nigdy jej nie wyczerpując“ (Betleem T. II).

Św. Franciszek Salezy znów powiada, że św. Józef został wybranym do spełnienia obowiązków najczulszych (i pełnych miłości) jakich nigdy nikt nie spełniał i nie będzie spełniał, poza Matką Najśw. prawdziwą Matką Syna Bożego“.

Bliskość Jezusa i Marji są źródłem wielkości nadprzyrodzonej św. Józefa; pod ich bowiem wpływem wzrastał dnia każdego w miłości Bożej i świętości. Godność Oblubieńca Bogarodzicy i przybranego Ojca Chrystusowego pociągała za sobą także wielkie obowiązki, z których Józef św. wywiązywał się najdoskonalej. „Z tą podwój-

ną godnością — mówi znów Leon XIII — atoli były też ściśle połączone obowiązki, które nakłada natura ojcu, tak, że św. Józef był prawnym i naturalnym stróżem i opiekunem i obrońcą tej św. Rodziny, której przodował. Te obowiązki spełniał z miłością i niezmordowaną wytrwałością. Czuwał On nad swoją Oblubienicą i Jej Boskim Synem. Pracą rąk własnych dostarczał obojgu wszystkiego, co potrzebne do utrzymania życia; kiedy Dzieciątku Jezus wskutek zazdrości króla Heroda zagroziło niebezpieczeństwo życia, wynalazł Mu bezpieczne schronienie; wśród trudów podróży i w czasie wygnania, był on nieodstępnym towarzyszem, pomocnikiem i pocieszycielem Najśw. Panny i Bożego Dzieciątka".

II.

Jest to dogmatem wiary katolickiej, że święci w niebie zanoszą za nas do Boga swe modły[1]).

Jak zaznacza św. Tomasz (II-IIae. Q. 83, a. 11), im święty w niebie posiada wyższy stopień miłości, tem więcej się za nas modli, i im bliższy jest Boga, tem modlitwy jego są skuteczniejsze.

Ponieważ św. Józef przewyższa świętością innych, wyjąwszy Matkę Najśw., więc prosty stąd wniosek, że jego opieka i wstawiennictwo po Matce Najśw. są najogólniejsze i najskuteczniejsze.

---

1) „Sanctos una cum Christo regnantes, orationes suas pro hominibus offerre, bonum atque utile esse suppliciter eos invocare, et ob beneficia impetranda a Deo per Filium ejus Jesum Christum Dominum nostrum, qui solus noster Redemptor et Salvator est, ad eorum orationes, opem auxiliumque confugere" (Conc. Trid. s. XXV). Denz. n. 984.

Będzie to dla nas jeszcze rzeczą jaśniejszą, gdy sobie przypomnimy, że miłość Boga i bliźniego to jedna i ta sama cnota. Miłość bowiem prawdziwa, obejmuje nietylko osobę ukochaną, ale i to wszystko, co ma z nią styczność. Stąd słusznie mówimy, że przyjaciele naszego przyjaciela są naszymi przyjaciółmi. Im zaś ta miłość jest intenzywniejsza, tem dalej promieniuje.

Tylko wielką miłością Boga możemy sobie wytłumaczyć miłość nieprzyjaciół, z jaką często spotykamy się u świętych.

Nie co innego jak wielka miłość Boża, jaką odznaczali się święci, sprawiała, że byli to ludzie, — że się tak wyrazimy — o gorącem i szerokiem sercu.

I orędownictwo św. Józefa względem nas, ma swe wytłumaczenie w jego wielkiej miłości ku Chrystusowi. Miłość jego ogarnia całego Chrystusa t. zn. nietylko jego osobę, ale jego dzieło odkupienia, całą ludzkość, a w szczególności jego Kościół. Kiedy jako głowa rodziny nazaretańskiej o nią się troszczył, otaczając ją szczególną opieką i czułością, był to zarodek jego opieki nad całym Kościołem, bo — jak mówi Encyklika — „Przenaj. Rodzina nazaretańska była początkiem powstającego Kościoła. Najśw. Panna jak jest Matką Chrystusa Pana, tak też i Matką wszystkich wiernych, gdyż powiła ich na górze Kalwarji wśród najstraszniejszych mąk Zbawiciela.

Tak samo Jezus Chrystus jest pierworodnym wszystkich wiernych, gdyż oni przez zbawienie i przyjęcie na siebie charakteru dzieci Bożych są

Jego braćmi. Stąd też tłumaczy się dlaczego św. Patrjarcha uważa w szczególności jako swej pieczy i troskliwości poruczonych wszystkich wiernych, należących do Kościoła, członków owej wielkiej, aż na krańce ziemi rozprzestrzenionej rodziny, nad którą, ponieważ małżonek Marji i ojcem jest Jezusa Chrystusa, ma on prawie władzę ojcowską. Dlatego całkiem słusznem jest i należy się św. Józefowi przed innymi, aby teraz swą niebiańską potęgą strzegł i bronił Kościoła Chrystusowego, tak jak strzegł ongiś najsumiennej rodzinę z Nazaretu, gdzie była tego potrzeba".

To wielkie wyniesienie św. Józefa w Kościele Bóg zapowiedział w Starym Zakonie przez osobę Józefa, syna Jakóbowego. „Wielu bowiem — mówi Encyklika — Ojców Kościoła w zgodzie z świętą liturgją uczy, — że syn Patrjarchy Jakóba, Józef jest obrazem św. Józefa i naprzód zaznaczył urząd i godność jego jako opiekuna Przenajśw. Rodziny. Pominąwszy, że obydwaj nosili tożsamo pełne znaczenia imię, istnieją, jak to wam wiadomo, inne jeszcze i to uderzające podobieństwa między nimi, przedewszystkiem to, że Józef znalazł łaskę u swego Pana i był zaszczycony szczególniejszą Jego przychylnością, i że kiedy go uczynił przełożonym nad swoim domem, dom ten spowodu Józefa wszelkiem szczęściem i błogosławieństwem został obsypanym. Dalsze podobieństwo polega na tem, że obleczony przed królem w najwyższą władzę, został postawiony na czele całego kraju i kiedy

wskutek nieurodzaju powstała drożyzna i głód, on w tak znakomity sposób zaopatrzył Egipt i graniczące z nim kraje, że król go nazwał wybawicielem świata. W owym Patrjarsze starożytności widzimy istotnie obraz naszego świętego Józefa. Jak tamten w gospodarstwie swego pana przyniósł szczęście i błogosławieństwo i w cudowny sposób kraj cały ocalił, tak temu powierzona jest opieka nad chrześcijaństwem i możemy spodziewać się, że Kościoła, tego domu Pana i królestwa Bożego na ziemi, broni i nim się opiekuje".

Opieka św. Józefa rozciąga się więc nad całym Kościołem, zatem nad wszystkimi wiernymi. W sposób jednak wyjątkowy jest on opiekunem dusz, które pragną ze szczególną gorliwością służyć Bogu, a zwłaszcza tych, które zobowiązały się do tego ślubami zakonnemi. Nic też dziwnego, że te dusze, — jak to zauważa jeden z teologów obecnej doby — jakby jakim naturalnym instynktem wiedzione uciekają się do św. Józefa[2]).

Nadto św. Józef jest opiekunem szczególnym pragnących zachować anielską cnotę czystości. Jak ze swego życia ziemskiego był stróżem Niepokalanej, tak i obecnie nadal spełnia podobną rolę względem dusz żyjących w niewinności dziewiczej. I dlatego to Kościół w litanji nazywa Go „stróżem dziewic".

Według tradycji św. Józef opuścił tę ziemię przed śmiercią Chrystusa Pana. Nic nam nie

---

2) Lépicier: Tractatus de S. Joseph p. 272.

mówi wprawdzie Pismo św. o jego ostatniej chwili, ale możemy być pewni, że oddał Bogu ducha w obecności Jezusa i Marji i że ten ostatni moment tak straszny dla każdego, dla św. Józefa takim nie był, spowodu obecności tych dwóch najukochańszych istot.

Ponieważ dostąpił tej wielkiej łaski, bo nietylko szczęśliwej, ale i słodkiej śmierci, dlatego Kościół podaje nam św. Józefa, jako patrona dobrej śmierci i z tem wezwaniem zwraca się do Niego w litanji. Kto więc ucieka się z ufnością do Niego, polecając Mu ostatnie chwile swego życia, może być pewien, że za Jego szczególniejszem wstawiennictwem otrzyma łaskę szczęśliwej śmierci.

Jak potężną i jak niezawodną jest opieka św. Józefa świadczą o tem niektóre dusze, które jej na sobie doznały. Oto co pisze jedna z najgorliwszych czcicieli św. Józefa, św. Teresa od Jezusa: „Obrałam sobie za orędownika i patrona chwalebnego św. Józefa, usilnie Jemu się polecając; jakoż i widocznie doznałam, że jak w tej potrzebie, tak i w innych pilniejszych jeszcze w których chodziło o cześć moją i o zatracenie duszy, ojciec ten mój i patron wybawił mię i więcej mi dobrego uczynił niż sama prosić umiałam. Nie pamiętam, bym kiedybądź, aż do tej chwili, prosiła go o jaką łaskę, którejby mi uczynić zaniechał. Jest to rzecz zdumiewająca, jak wielkie rzeczy Bóg mi uczynił za przyczyną tego błogosławionego świętego, z ilu niebezpieczeństw na ciele i na duszy mię wybawił. Drugim

świętym Pan, rzecz można, dał łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu chwalebnemu świętemu jak o tem wiem z własnego doświadczenia dał władzę wspomagania we wszystkich; chciał przez to nas upewnić, że jako był jemu poddany na ziemi — bo będąc opiekunem i mniemanym ojcem jego, św. Józef miał prawo Mu rozkazywać, — tak i w niebie czyni wszystko, o cokolwiek on Go prosi. Przekonali się o tem drudzy niektórzy, którym poradziłam, aby się Jemu polecili, i sami na sobie tegoż doświadczali; i coraz więcej jest takich, którzy Go czczą i wzywają, doznając na sobie tej prawdy. Proszę tylko dla miłości Boga każdego, ktoby mi nie wierzył, niech spróbuje, a z własnego doświadczenia przekona się, jak dobra i pożyteczna to rzecz, polecać się temu chwalebnemu Patrjarsze i czcić go nabożeństwem. Szczególnie dusze oddane modlitwie wewnętrznej powinnyby go wstawicznie wzywać, z ufnością i z miłością: nie rozumiem jak można pomyśleć o Królowej Anielskiej, i o tych latach, które przeżyła z Dzieciątkiem Jezus, a nie dziękować zarazem świętemu Józefowi za poświęcenie, z jakiem wówczas Ich oboje opieką swoją otaczał"[3]).

Opieka św. Józefa nad nami ma na względzie w pierwszym rzędzie nasze dobro duchowe, lecz nie wyłącznie. Ona obejmuje także i rzeczy doczesne. I w potrzebach doczesnych należy z ufno-

---

3) Księga zmiłowań Pańskich czyli życie św. Teresy napisane przez Nią samą, r. 6.

ścią uciekać się o pomoc do tego świętego Orędownika, podobnie jak Egipcjanie uciekali się do Józefa syna Jakóbowego.

Św. Józef jest opiekunem wszystkich. „Wszyscy gdziekolwiek żyją — mówi Encyklika — i jakiegokolwiek są stanu, powinni oddać się troskliwej opiece św. Józefa. W św. Józefie mają ojcowie rodzin najdoskonalszy wzór ojcowskiej czujności i troskliwości; małżonkowie doskonały wzór miłości, zgody i małżeńskiej wierności; młodzieńcy i dziewice wzór i zarazem opiekę swej dziewiczości. Zubożała szlachta ma się uczyć z wzoru św. Józefa, jak godność swą utrzymać, bogacze mają się uczyć, o które dobra należy się najwięcej i z całych sił starać. Biedni i rzemieślnicy mają szczególne prawo ucieczki do św. Józefa i uczenia się od Niego, co mają czynić, bo on chociaż pochodził z krwi królewskiej i miał za małżonkę najdostojniejszą i najświętszą ze wszystkich niewiast, pomimo, że był karmicielem i opiekunem Syna Bożego, żył jednak jak biedny robotnik i zdobywał pracą rąk swoich, co było potrzeba dla utrzymania rodziny. Z tego widzimy, że gdy się rzecz bada do gruntu, biedny nie potrzebuje się wstydzić swego położenia. Nietylko stan jego nie jest uwłaczający, lecz każda praca, skoro się łączy z cnotą, może być wysoko uszlachetnioną.

Św. Józef był zadowolony z tego, co do niego należało i znosił przykrości połączone z jego stanowiskiem z odwagą i poddaniem się, na wzór swego syna, który przyjął ciało ludzkie, pomimo iż był Panem wszechrzeczy i który dobrowolnie

znosił nędzę i niedostatek. Takiemi myślami powinni się biedni i pracujący podnosić i krzepić".

***

Powiedzieliśmy, że źródłem wielkości nadprzyrodzonej św. Józefa, to jego ścisła łączność z Chrystusem i Marją. Chrystus jest źródłem łaski, Marja przez wszechpośrednictwo, szafarką tejże.

I my jeśli chcemy wzrastać w życiu wewnętrznem nadprzyrodzonem, musimy mieć coraz ściślejszy kontrakt z Jezusem i Marją. Jeśli chodzi o Chrystusa, mamy na to podwójny sposób : wiarę i sakramenta święte. Te ostatnie są nieomylnym środkiem wzrostu w życiu nadprzyrodzonem, gdy je należycie przyjmujemy. Wiara zaś żywa, a więc łącznie z cnotą miłości i nadzieją chrześcijańską, daje nam możność ustawicznego łączenia się z Chrystusem i odbierania nadprzyrodzonego wpływu, jaki roztacza Jego natura ludzka, jako narzędzie Bóstwa, rozsiewając łaski.

Jeśli chodzi o Marję, gorąca miłość, naśladowanie Jej cnót, oto sposób w jaki możemy się z Nią łączyć.

Św. Józef jest dla nas z jednej strony wzorem życia wewnętrznego „Kto nie znalazł jeszcze mistrza (słowa św. Teresy), któryby go nauczył modlitwy wewnętrznej, niech sobie tego chwalebnego Świętego weźmie za mistrza i przewodnika, a pod Jego wodzą nie zbłądzi" — z drugiej strony ten wielki mistrz życia wewnętrznego, jest także i Orędownikiem u Boga. „Nigdy jeszcze

nie spotkałam — mówi św. Teresa — nikogo, któryby prawdziwe miał do Niego nabożeństwo i szczególną Mu służbę oddawał, a nie czynił coraz większych postępów w cnocie, bo On w sposób dziwnie skuteczny wspomaga każdą duszę, która się Mu poleca".

Lwów *O. Romuald Kostecki O. P.*

RZUT OKA NA ŻYCIE WEWNĘTRZNE ŚW. TOMASZA Z AKWINU.

W ostatnich czasach w piśmiennictwie religijnem, zwłaszcza zagranicznem, mnożą się prace o życiu i nauce św. Tomasza z Akwinu. Mało natomiast poświęca się uwagi życiu wewnętrznemu Anielskiego Doktora, chociaż biło ono bardzo żywem tętnem. Lukę tę częściowo wypełnia praca O. Petitot, Dominikanina, p. t. „Saint Thomas D'Aquin“, która w trzecim rozdziale omawia życie duchowe, ascetyczno-mistyczne Patrona teologów. Niniejsza rozprawka jest tylko streszczeniem tej części dziełka O. Petitot. Zastanowimy się w niej najpierw, jakie miejsce zajmuje św. Tomasz w ewolucji ascezy katolickiej w ciągu wieków, następnie, wyjaśniwszy na czem polega asceza, przyglądniemy się poszczególnym objawom zewnętrznym życia wewnętrznego Anielskiego Doktora, objawom, które potrafili zauważyć jego biografowie, oraz niektórym łaskom darmo danym; nakoniec garść uwag poświęcimy najpiękniejszym owocom, jakie zrodziło jego życie wewnętrzne, to jest Officium o Najświętszym Sakramencie i kazaniom.

I.

Całe średniowiecze, a w szczególności wiek XIII, obfitują w życiorysy świętych i błogosławionych, które z upodobaniem opisują ich krwawe umartwienia i pokuty, jakie sobie zadawali. Natomiast żywoty św. Tomasza z Akwinu, akta

jego procesu kanonizacyjnego, wreszcie legendy, jakie oplotły się około jego świetlanej postaci, mimo że pochodzą z tych samych czasów, wcale nie zajmują się tą stroną życia Anielskiego Doktora. I tak, gdybyśmy wzięli do ręki najstarsze żywoty św. Tomasza, spisane przez najbardziej wiarygodnych świadków, jak Wilhelma z Tokko, Ptolomeusza z Lukki, Bernarda Guidona, nie znaleźlibyśmy w nich żadnej wzmianki o umartwieniach fizycznych naszego Świętego. Charakterystycznem jest, że ten sam Wilhelm z Tokko, który na kartach żywota św. Tomasza nie zapomniał szeroko opisać umartwień jego matki i siostry w tej samej biografji ani słowem nie wspomina o umartwieniach Tomasza. Podobnie czynią i inni. Gdy w czasie procesu kanonizacyjnego jako świadków pytano jego uczniów, czy mogą stwierdzić pod przysięgą jakieś umartwienia swego mistrza, zamilkli. Legenda, która mimo częstej przesady pod tym względem jest bardzo sugestywną, też milczy. A jednak jesteśmy głęboko przekonani, że Doktor Anielski był jednym z najbardziej umartwionych ascetów i że nie ustępuje pod tym względem miejsca wielkim świętym, jacy go poprzedzili. Zastrzegamy się jednak z góry, że umartwienia jego były nieco odmienne od tych, jakie praktykowali współcześni mu dominikańscy święci. Brak w nich krwawych biczowań, noszenia włosienicy, żelaznych łańcuchów itp. jak u św. Dominika i pierwszych braci Zakonu Kaznodziejskiego. Skoro zatem asceza św. Tomasza była również realną i głęboką, jak i świętych

którzy go poprzedzili, wynika stąd, że przybrała ona charakter zarówno stary jak i nowy; św. Tomasz, który wytyczył nowe drogi teologji, odnowił też i tradycyjną ascezę.

Jeśli się przyglądniemy ascezie katolickiei w ciągu wieków, spostrzeżemy dużą ewolucję. Tu bowiem więcej niż gdzieindziej wielką rolę odgrywa indywidualizm. W każdej epoce, w każdem miejscu, we wszelkich możliwych okolicznościach spostrzega się ascetów, którzy zadawali sobie te same umartwienia. Statystyka jest tu niewyczerpaną. Lecz skoro się mniej zwraca uwagę na osoby a więcej na całość życia zakonnego, bo tam przedewszystkiem asceza kwitnęła, bez trudu zauważymy, że przeobraża się w miarę jak przekształca się życie zakonne. Asceza benedyktyna — kolonizatora, karczującego dziewicze lasy, uprawiającego rolę, zakładającego ludzkie osiedla nie mogła być taką, jak mnicha z Tebajdy; asceza braci Zakonu Kaznodziejskiego, oddanych nauce i głoszeniu słowa Bożego, taką jak Benedyktynów, Cystersów, Kartuzów. Pojedyncze wyjątki, choćby bardzo liczne nie burzą wcale ogólnego prawa. Zakon Kaznodziejski był pierwszym z nowoczesnych Zakonów. Jego Założyciel wprodził do reguły zasadę dyspenzy. Dyspenzę tę spowodował obowiązek nauki, jaki nałożył św. Dominik na swych synów duchowych. Z chwilą, gdy Zakon przeznaczał pewną część swych członków na wyższe studja uniwersyteckie, było rzeczą nieuniknioną, że asceza ich ulegnie odpowiedniej zmianie. Dlatego też asceza św. Tomasza,

który jest typem zakonnika filozofa i teologa jest mniej zewnętrzną, mniej krwawą, a bardziej wewnętrzną. Dotyczy nietylko serca, ale i umysłu. Spróbujmy nakreślić główne rysy tej ascezy umysłowej, jaką praktykował św. Tomasz, główne tylko, gdyż na obszerniejsze przedstawienie bogactw jego życia ascetycznego nie pozwolą szczupłe ramy tej rozprawki. Najpierw podamy możliwe wystarczające jej wyjaśnienie.

Asceza z jednej strony życie przytłacza, z drugiej zaś rozwija, pobudza. Nie należy terminu asceza wyodrębniać od mistyki. Asceza ogranicza życie zmysłów, by rozwinęło się życie duchowe. Ponieważ zaś dla mistyki zastrzeżono wiedzę i praktykę modlitwy, termin asceza stał się synoninem fizycznego umartwienia. Teraz zdajemy sobie sprawę, że asceza św. Tomasza, podobnie jak mnichów oddanych nauce, siłą rzeczy zbliża się do ascezy Ojców pustyni. Codziennie św. Tomasz czytał, jak to nam podaje Wilhelm z Tokko, kilka stron z Konferencyj Kasjana z Ojcami pustyni. Był to jego podręcznik ascezy. Twierdził, że czuł potrzebę tej lektury, by się lepiej przygotować do teologicznych dociekań. Jeśli codziennie św. Tomasz szedł na pustynię, by odwiedzać cele anachoretów, by rozmawiać z Ojcami pustyni, to bez wątpienia szedł też za ich radami i naśladował ich przykłady.

(dok. nast.)

Ks. Kazimierz Pudło.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

(Potrzeba życia wewnętrznego).

(dokończenie)

Rzuciwszy hasło „*Katolicyzowanie katolików*", przechodzi Ks. Biskup Adamski, do szczegółowego omówienia Akcji Katolickiej, która jak ją określił Ojciec Święty, jest udziałem świeckich katolików, w hierarchicznem apostolstwie Kościoła.

Przypomina najpierw Najdostojniejszy Pasterz, że praca Kościoła obejmuje trzy działy: pracę ściśle kapłańską, jak uświęcanie dusz przez sprawowanie sakramentów; rządy w Kościele; wreszcie głoszenie nauki Chrystusowej, nauczanie, nawracanie tak niewiernych, jak i błądzących i t. p. Pierwszy i drugi dział należy wyłącznie do duchownych. W trzecim natomiast wszyscy katolicy, nietylko mogą brać udział, ale powinni.

„Akcję Katolicką" — słowa Ojca Świętego, Piusa XI, cytowane w liście, — „kapłani uważać muszą jako konieczny czynnik swego urzędu pasterskiego, wierni zaś, jako swój obowiązek życiowy". „Wszyscy wierni są powołani do współpracy czynnej w Akcji Katolickiej, do rozszerzania i utrwalania Królestwa Chrystusowego w jednostkach, w rodzinach, oraz w społeczeństwie".

Cel Akcji Katolickiej jest czysto religijny.

„Akcja Katolicka" — słowa Ojca Świętego — pod żadnym względem nie różni się od duszpasterstwa i życia chrześcijańskiego, ponieważ w istocie swej nie jest ona niczem innem, jak tylko apostolstwem osób świeckich, które pod kierownictwem Biskupów oddają się na służbę Kościoła i w pewnem znaczeniu uzupełniają jego misję".

Mając do zrealizowania cel bardzo ogólny, przekraczający swym zakresem wszystkie cele doczesne, Akcja Katolicka jest ponad wszelkiemi partjami, czy stronnictwami. A więc, każdy, bez względu na prze-

konania polityczne, jeśli tylko jest katolikiem prawdziwym, ma obowiązek do niej należeć. „Akcja Katolicka zatem — pisze Biskup Adamski — jest miejscem wspólnej pracy wszystkich katolików, bez względu na ich przynależność polityczną. Tu wszyscy katolicy uczyć się mają pielęgnowania obowiązujących powszechnie prawd i praw Chrystusowych, aby przejąwszy się niemi do dna duszy, wnosić je i stosować w życiu i wszelkiej pracy prywatnej i zbiorowej".

Zadanie, jakie mają do spełnienia członkowie Akcji Katolickiej, jest wzniosłe, bo nadprzyrodzone. Aby je móc spełnić, trzeba się do niego przygotować, trzeba posiąść pewne dane, tak z dziedziny intelektualnej, jak przedewszystkiem z dziedziny moralnej. Jedno i drugie jest ważne. Temu drugiemu należy dać pierwszeństwo. Kościół dba o jedno i drugie. Dziedzina intelektualna zawsze Kościołowi leżała na sercu. Dlatego „powierzając świeckim — słowa listu — część nauczania, Kościół, przez organizacje Akcji Katolickiej, dbać będzie o to, by swoich świeckich pomocników podobnie, jak kapłanów przygotować do zadań apostolskich. A więc, — urządzać się będzie kursy dokształcające, wykłady i dyskusje, wskazywać pisma, książki, programy, czuwać nad jednolitością, zgodnością i zwartością wspólnych prac".

Ważniejszą jednak rzeczą jest troska o dziedzinę moralną. Ona, trzeba to powiedzieć otwarcie, będzie decydować o powodzeniu Akcji Katolickiej. Ten właśnie punkt podkreśla list Biskupa Adamskiego.

Zaznaczywszy, że Kościół dba bardzo o to, by pod względem intelektualnym przygotować apostołów z świeckich, mówi: „Ale podstawą i pierwszym warunkiem apostoła świeckiego, zawsze będzie i pozostanie jego życie nadprzyrodzone, pielęgnowanie trwałego, wewnętrznego złączenia z Chrystusem Panem". Następnie dodaje: „Najważniejszy zatem warunek apostoła świeckiego, nie zależy ani od kursów, ani od książek, lecz od was samych. Każdy może i powinien

w sobie stworzyć i rozwinąć główny warunek apostoła świeckiego utrzymaniem i pielęgnowaniem stanu łaski uświęcającej, przez częstą spowiedź i Komunję świętą".

Życie wewnętrzne stawia Najdostojniejszy Pasterz, jako „podstawę, jako pierwszy i najważniejszy warunek apostolstwa w Akcji Katolickiej".

Dlaczego to przy apostolstwie, należy położyć tak wielki nacisk na życie wewnętrzne?

Zdawaćby się mogło niejednemu, że przeciwnie, należałoby wytężyć wszystkie siły naszych władz i rzucić się z całym rozmachem do pracy zewnętrznej!

Niejeden nieświadom spraw Bożych, może powiedzieć: — cóż mi to za apostolstwo, które żąda, by kłaść na pierwszem miejscu własne dobro. Apostołować — powie dalej — to znaczy zapomnieć o sobie, a oddać się zupełnie na usługi innych!

Ktoby tak sądził, dałby dowód, że patrzy na rzeczy bardzo powierzchownie. Prawdą jest, że apostolstwo wymaga zapomnienia o sobie i oddania się na usługi innych. Lecz o jakie zapomnienie tu chodzi? O czem tu należy zapomnieć? O wszystkiem, co dotyczy naszej osoby, nie zaś o życiu wewnętrznem! Można i trzeba zapomnieć o wygodach, o tem, co nam jest miłem, co nam schlebia itp., lecz nie wolno tak się oddać pracy zewnętrznej, by zapomnieć o życiu wewnętrznem.

Apostolstwo, to udzielanie drugim ze swych dóbr duchowych. Aby innym dawać, trzeba najpierw samemu posiadać. Jest to prawo ogólne, nie dopuszczające wyjątków. W dziedzinie duchowej, można powiedzieć, ma ono szczególne znaczenie. Przy apostolstwie, bardzo wiele zależy od tego, w jakiej formie prawdy Boże podajemy innym. Nie chodzi tu tylko o stronę czysto zewnętrzną, która także ma wielkie znaczenie, ale o pewnego rodzaju namaszczenie nadprzyrodzone, o pewną moc przekonywującą, od której zależy owoc apostolstwa.

Otóż, aby apostolstwo mogło się odznaczać wspo-

mnianemi przymiotami, musi pochodzić z głębokiego przekonania nadprzyrodzonego, jakie daje żywa wiara, silna ufność i wielka miłość Boża; czyli podstawą ich muszą być przedewszystkiem wspomniane trzy cnoty Boskie, na których zasadza się właśnie życie wewnętrzne. Źródłem zaś naszego życia wewnętrznego, jest Chrystus Pan. „Złączony wewnętrznie z życiem Chrystusa Pana — słowa listu, — jako latorośl wszczepiony w szczep winny, którym jest Chrystus Pan — z Niego czerpać będzie apostoł świecki siły, moc przekonywującą i wytrwałość, — przezeń obfite ducha apostolskiego przynosić będzie owoce".

Życie wewnętrzne daje każdemu rodzajowi apostolstwa moc przekonywującą. Czynności apostolskie, choćby najskromniejsze, jeśli są ożywione duchem wiary, ufności i miłości Boga, mają szczególną moc i powagę, którą narzucają się niejako i przenikają do głębi dusz. Innego rodzaju wrażenie zrobi rozmowa, mająca na celu wpłynięcie na kogoś, by zrobił to, lub zaprzestał tego, gdy temu, który mówi, naprawdę zależy na zmianie na lepsze swego przyjaciela, a inne, gdy mu to jest obojętne, czy też nie wiele do tego przykłada wagi.

Życie wewnętrzne, zasadzające się istotnie na cnocie miłości Bożej, sprawia w duszach wielkie zainteresowanie się Bogiem i sprawami Bożemi. Ono sprawia, że wszystko, co dotyczy Boga, co ma jakąkolwiek z Nim łączność, staje się niejako naszym osobistym interesem. Stąd gorliwość, poświęcenie się, zapał w pracy apostolskiej! Miłującemu gorąco Boga, nie trzeba wiele razy powtarzać, ani też wiele zachęcać go do zajęcia się sprawami Bożemi. Jemu wystarczy wiedzieć, że tu chodzi o Boga i Jego chwałę, by zabrać się do dzieła.

Akcja Katolicka, wtedy będzie miała prawdziwych i gorliwych apostołów, jeśli członkowie będą kształtować w swych duszach, intenzywne życie wewnętrzne.

Życie wewnętrzne pozwoli apostołom A. K. uniknąć

tak często zdarzającej się zazdrości, niezdrowej rywalizacji, która niszczy dzieła, podjęte dla sprawy Bożej.

Zazdrość w tych rzeczach, jest tem niebezpieczniejsza, gdyż zwykła przybierać formy gorliwości, tak, że trudno ją odrazu zauważyć. Jest to szatan, przybierający postać anielską. Aby nie dać się jej opanować, trzeba być panem wszystkich poruszeń, pragnień, uczuć własnej duszy ; trzeba umieć orjentować się we własnem wnętrzu duchowem. To opanowanie siebie i światło, daje właśnie życie wewnętrzne.

Ono uczy bezinteresowności, każe zapomnieć o sobie, a na pierwszym planie każe stawiać Boga. Kto zaś pracuje z motywu nadprzyrodzonego, komu naprawdę chodzi o sprawę Bożą, będzie się cieszył, patrząc na innych, pracujących na tej samej niwie. Wszelkie zazdrości, niechęci i t. p., nieżyczliwe odnoszenie się do innych, pracujących z powodzeniem na niwie Bożej, są jasną oznaką, że element ludzki, że sprawy osobiste, a nie sprawy Boże, nimi kierują, — krótko, że ci szukają nie Boga, ale siebie.

Zazdrość wogóle, a zwłaszcza w rzeczach Bożych, jest czemś tak brzydkiem, tak ohydnem, że sama jej brzydota powinnaby odstraszać od niej. Korzeniem jej, jest niezdrowa miłość własna, dążąca do podporządkowania dobra ogólnego, dobru osobistemu. Na niwie Bożej, pracy nikomu i nigdy nie zabraknie. Przeciwnie, roboników tam zawsze było mało, — a żniwo zawsze jest wielkie.

Największą trudnością do pokonania we wszelkiej pracy dla idei, obliczoną na dłuższą metę, jest zniechęcenie, brak wytrwałości.

„W czynnem życiu — pisze Pani Rzepacka — grożą dwa niebezpieczeństwa. Jednem z nich, to upojenie powodzeniem, przypisywanie go sobie, — jednem słowem, pycha... — Drugie niebezpieczeństwo, to osobiste duchowe załamanie się, spowodu napotykanych trudności, chwilowych niepowodzeń, niezrozumienia

przez innych, niewdzięczności niejednych, może stwierdzonej nawet zawiści, zazdrości".

Piękne i wzniosłe hasła łatwo porywają, prędko obudzają zapał, lecz gdy przyjdzie do zrealizowania ich, a zwłaszcza, gdy się napotka pierwsze zapory i trudności, jeśli zapał nie ma podstaw, bogatego kapitału siły moralnej, wówczas szybko gaśnie, zanika.

W ten sposób, niejedno zbożne dzieło ginie. Każde przedsięwzięcie potrzebuje nietylko odpowiednich środków materjalnych, nietylko znajomości rzeczy, ale nadewszystko wielkiej siły moralnej. Im jest wznioślejsze, im więcej bezinteresowne, tem więcej ten kapitał moralny jest niezbędny.

Takim kapitałem moralnym jest właśnie intenzywne życie wewnętrzne.

Zwyczajnie tak bywa, że dzieła dla sprawy Bożej podjęte, najwięcej mają wrogów, bądźto takich, którzy celowo chcą tym dziełom szkodzić, bądź też takich, co czynią to w dobrej wierze. Pan Jezus wyraźnie powiedział, że *„przyjdzie godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę"* (Jan, 16,2).

Aby te trudności pokonać, nie ugiąć się pod niemi, konieczna jest siła nadprzyrodzona, a taką właśnie daje życie wewnętrzne.

„Bez życia wewnętrznego" — słowa Papieża Piusa XI. — „zabraknie siły do wytrwałego znoszenia przykrości, wynikających zawsze z apostolskiej działalności".

Kto zaś przekonany jest o wzniosłości sprawy Bożej, kto ją ukochał, kto silnie wierzy i mocno ufa w pomoc nadprzyrodzoną dla dzieła przedsięwziętego, ten nie opuści rąk, choćby po ludzku patrząc na rzeczy, wszystko szło niepomyślnie.

Kiedy czytamy żywoty świętych, jesteśmy świadkami, jak oni borykają się nieraz z trudnościami, wprost ponad miarę sił ludzkich, a jednak nie upa-

dają na duchu. Tę moc wytrwania, czerpią nie z innego źródła, jak z życia wewnętrznego. Silna wiara, wielka ufność i gorąca miłość, oto trzy niezmożone filary, których nie potrafią podważyć żadne moce ziemskie, czy nadziemskie ; to trzy strumienie, któremi dopływa ustawicznie do dusz, moc nadprzyrodzona i nigdy niewyczerpana.

W pracy zbiorowej, społecznej występuje bardzo często jeszcze, inna trudność, o którą rozbijają się dzieła, nieraz już daleko posunięte w swem wykonaniu. Tą trudnością, to brak jedności, zgody. I temu brakowi, najskuteczniej może zapobiec, głębokie życie wewnętrzne, wszystkich współpracujących. Życie wewnętrzne, przez królową wszystkich cnót, miłość Bożą, na pierwszem miejscu stawia Boga i jego sprawy, wszystko zaś inne, Bogu podporządkowuje. Bóg ukochany, jako cel ostateczny wszystkich poczynań, staje się tym łącznikiem, wprowadzającym jedność, zgodę i harmonję pośród jednostek o najróżnorodniejszych charakterach, czy usposobieniach. Intenzywne życie wewnętrzne nauczy każdego, podporządkowania swych osobistych celów, Celowi ostatecznemu, nauczy stawiania na pierwszem miejscu, nie dobra osobistego, ale dobra ogólnego, a nadto, ożywiając wszystkich, jednym i tym samym duchem, wytworzy wielką wspólną siłę, której nic oprzeć się nie potrafi.

Wreszcie życie wewnętrzne daje dziwną płodność pracy zewnętrznej. Każdy krok, każdy wysiłek, każdy czyn, tkwiący swemi korzeniami w duszy, przepełnionej duchem nadprzyrodzonym, pozostawia po sobie owoce bardzo obfite. Gdy będziemy patrzeć na tego rodzaju prace odzewnątrz, nie uderzy nas może, ani wielki rozgłos, nie zobaczymy w niej ani wielkiego hałasu, gorączkowości, pospiechu przesadnego, a jednak, jakoż to wszystko idzie dobrze. Jak to wytłumaczyć ? Nie czem innem, lecz tą energją nadprzyrodzoną, jaką daje życie wewnętrzne. Tu przychodzi nam na myśl pewne porównanie.

Nieraz byliśmy świadkami, jak woźnica jadąc wozem, zaprzężonym w parę wynędzniałych koni, gdy napotyka górkę, staje, podcina konie, krzyczy itd., około niego robi się zbiegowisko, jedni się przyglądają, inni nawet starają się mu pomóc, popychając wóz, itd. Słowem, pełno tam rozmachu, ruchu, bieganiny, a jednak skutek tego nie wielki. Tymczasem, tuż obok przejeżdża inny wóz, naładowany takim samym ciężarem, a może nawet większym, ponieważ jednak konie ma dobre, przejeżdża spokojnie i cicho, jakgdyby ciężaru na wozie nie miał. I zanim ten pierwszy, po długim wysiłku i zmaganiach się, zrobi parę kroków naprzód, ten drugi ujedzie długi szmat drogi.

Skąd różnica w skutkach? W sile koni!

Oto coś podobnego (jest to tylko porównanie, a jak każde porównanie, nie oddaje rzeczy doskonale), zachodzi u tych, którzy mają w sobie życie wewnętrzne, a u tych, co nie mają wcale, albo tylko w słabym stopniu. Życie wewnętrzne daje siłę, sprężystość, pewność i zarazem radość ducha, co wszystko dodatnio wpływa na pracę zewnętrzną. Dowodem tego najlepszym, są dla nas święci. Przyglądając się ich życiu, nie możemy pojąć, skąd oni mieli tyle czasu, aby tak wielkich rzeczy dokonać.

Jak na dobrej glebie, pod wpływem ciepłego słońca, wszystko szybko budzi się do życia, a to życie bujnie się rozwija, tak, o ile nasze życie jest ożywione sokami nadprzyrodzonemi łaski i cnót, skutki pracy są zawsze bujniejsze i piękniejsze.

Życie wewnętrzne, ma więc nader wielkie znaczenie w każdej pracy apostolskiej.

Praca nad zachowaniem, podtrzymaniem, czy wzmożeniem życia wewnętrznego, to praca nad osobistem uświęceniem.

Jest to zdążanie do celu ostatecznego naszego życia, do szczęśliwości wiecznej. Od tej dążności będzie zależeć nasza wieczność. Ona jest tem „unum ne-

cessarium", o którem mówił Chrystus Pan, do „krzątającej się około wiela" Marty!

Z powyższych uwag widzimy, że praca nad swoją duszą, nie stoi na przeszkodzie innym naszym obowiązkom, jakie nakłada na nas życie codzienne, lecz przeciwnie, ona nam je ułatwia i dopomaga nawet w tych rzeczach czysto doczesnych. Sprawdza się dosłownie powiedzenie Chrystusa: „Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane" (Łuk. 12, 31).

Mając to na uwadze, niech wszyscy członkowie Akcji Katolickiej, pamiętają, że ich praca o tyle wyda owoc, a ile będą mieć w sobie życie wewnętrzne.

„Nie zewnętrzne — słowa listu — zatem wyznania wiary katolickiej, bez wewnętrznego jej wypełniania, lecz wewnętrzne, nadprzyrodzone życie z wiary, stanowi pierwszy podstawowy warunek i najwybitniejszą zaletę apostoła Akcji Katolickiej".

„Każdy, — dalsze słowa listu, — może i powinien w sobie stworzyć i rozwinąć główny warunek apostoła świeckiego, utrzymaniem i pielęgnowaniem stanu łaski uświęcającej przez częstą spowiedź i Komunję św." Ustawiczny kontakt ze źródłem życia nadprzyrodzonego, z Chrystusem, jest tu niezbędny. Bez Niego nic nie zdziałamy „Bezemnie nic uczynić nie możecie", — przeciwnie, oparci o Chrystusa, uświęceni i wsparci Jego łaską, dokonamy wielkich dzieł; „Wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia".

— — — — — — — — — —

Broszura p. Rzepeckiej, p. t. „Akcja Katolicka w organizacjach kobiecych", jest dowodem, że życie religijne, w pewnych kołach naszej inteligencji, staje się coraz więcej uświadomionem, że w niem coraz więcej pierwiastka rozumowego. Omówiwszy, czem jest Akcja Katolicka, kto może do niej należeć itp., jeden rozdział poświęca specjalnie życiu wewnętrznemu członkiń Akcji Katolickiej. Określa życie wewnętrzne, „jako stałe uświadamianie sobie obecności Boga, w każdej

chwili życia naszego, jako łączność myśli naszych, woli i uczuć z Bogiem; i wytrwałe dążenie do doskonałości. Dążenie zaś do doskonałości, zasadza przedewszystkiem na trzech cnotach Boskich: wierze, nadziei i miłości"!

Miło jest usłyszeć tak ściśle teologiczne określenie życia wewnętrznego. Wprawdzie, wszyscy wiemy, że cnoty Boskie istnieją, że są konieczne do uświęcenia, lecz praktycznie nie kładziemy na nie należytego nacisku, ani nie przypisujemy im tej roli, jaką mają do odegrania.

Gdy jest mowa o pracy nad sobą, nad uświęceniem swej duszy, zwyczajnie ograniczamy się do jej strony negatywnej; a więc do unikania grzechów, albo jeśli już staramy się o nabycie, czy wzrost cnót, mamy zawsze na myśli cnoty moralne; cnoty zaś Boskie zostawiamy na drugim planie. Skutkiem tego, owoc naszej pracy, jest bardzo mały. Stosunek nasz do Boga, jest zbyt sztywny, nacechowany egoizmem, strachem niewolniczym, i co za tem idzie, ten Bóg nas nie pociąga, jest dalekim od nas. Cała nasza praca ześrodkowuje się w około nas samych, gdy tymczasem nie my, ale Bóg powinien być słońcem, około którego wszystkie nasze czynności powinny krążyć.

Aby to stać się mogło, trzeba większy nacisk położyć na cnoty Boskie. One bowiem jedne przedstawią nam Boga we właściwem świetle; one sprawią, że poznawszy Jego wielkość i dobroć zarazem, stosunek nasz do Niego stanie się serdeczny, przyjacielski, a w miarę wzrostu tychże cnót i ta przyjaźń się zacieśni. Oto istota życia wewnętrznego.

*
* *

„Oby — zakończmy słowami listu — Bóg wszechmocny, jak najwięcej serc ludzkich z Nim żyjących, pobudził do apostolskiej gorliwości! Oby, ukochani, wasze życie wiary, ukoronowane zostało pragnieniem nawracania dusz, współpracy z Kościołem!

Oby w was potężnie rozrosła się wola ofiarnego apostołowania, byśmy wspólną pracą pozyskali dla Boga, jaknajwięcej spośród tych dusz, które dziś zgasły dla Boga i jak ciemne plamy znaczą chore, martwe miejsca na jasnej szacie Kościoła katolickiego!

Wszystkich tedy nas, wspólną troską niechaj będzie odnowienie diecezji naszej i wszystkich katolików w wierze Chrystusowej. Proszę Was, Ukochani moi, serdecznie o pomoc dla Biskupów Waszych i kapłanów. Miłość Boża i pragnienie wspólnego apostołowania, niechaj wykształconych i prostych katolików zjednoczy w potężne, jednym duchem żyjące zespoły parafjalne, w których jeden pomagać będzie drugiemu, a każdy, co mu Bóg dał, stawi na usługi Bożej całości".

Rom.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Nowe publikacje Marjańskie[1]). Ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny w r. 1854 niewątpliwie zadośćuczyniło pobożności czcicieli Marji i napełniło ich serce wielką radością. Jednakże większy jeszcze wpływ wywierały na rozwój nabożeństwa Marjańskiego w XIX wieku Jej objawienia św. Katarzynie Labouré (cudowny medalik), św. Bernadecie (Lourdes) i w La Salette. Sam „zmysł rzeczy Bożych" u wiernych przewodniczył odtąd temu rozwojowi. Ale rozmaite domieszki, utwory fantazji ludzkiej dość prędko wypaczały nieco to nabożeństwo. Z obozu niewierzących niejeden wyśmiewał te zniekształcenia pobożności. Teologowie zatem musieli raz jeszcze bronić kultu Najśw. Panny. Nie miało to być bez pożytku dla Kościoła. *„Boć muszą być i kacerstwa: aby się pokazało, którzy są między wami wypróbowani"* (I Kor. 11, 19). W ten to sposób Opatrzność Boża wtajemnicza Kościół w prawdy Objawienia i przygotowuje nowy rozkwit życia Bożego w duszach.

Z drugiej zaś strony, ogólny rozwój oświaty nie pozostał bez wpływu na życie religijne mas: pragnienie wiedzy religijnej i uzasadnienia swoich przekonań okazało się coraz silniejsze, a prace teologów bywały dla nich niedostępne. Stąd konieczność, nawet w dziedzinie religji, pewnego „popularyzowania" doktryn teologicznych. Uczeni, mając aż zanadto trudów, by odeprzeć napady modernistów, nie mogli dość tem się zająć. Zaczęli więc pisać niefachowcy, ale nie zawsze wypadło to szczęśliwie: im temat jest zawilszy, tem gruntowniej należało go opanować, by móc przedstawić go przystępnie i bez spaczenia prawdy.

---

1) Les Cahiers de la Vierge. Éditions du Cerf, Juvisy, (Warszawa, Verbum, Moniuszki 8). Édition ordinaire et édition de luxe. Prix special pour les souscripteurs: Étranger: 40 frs pour six cahiers.

Synom św. Dominika, wybrańca Marji i herolda Różańca św. przypadło w udziale doprowadzić ów zamiar do skutku. W Polsce, O. Żukiewicz przez niezmordowaną pracę swoją kaznodziejską i dzieła swoje, niemało przyczynił się do oświecenia i rozkrzewienia kultu Matki Bożej, a zwłaszcza Królowej Różańca św., jak o tem na nowo świadczy świeżo wydane dzieło jego pod tytułem: *„Królowa Różańca św. w Kościele i w Polsce“.*

We Francji Dominikanie z Juvisy rozpoczęli wydawać w ubiegłym roku, na cześć Najśw. Marji Panny, *„Les Cahiers de la Vierge“, „Zeszyty N. Panny“.* Każdy zeszyt obejmuje albo osobne dziełko, albo zbiór artykułów lub kronik, odnoszących się do jednego tematu. Nie brak też ilustracyj, czyto fotografij miejsc, jak np. w zeszycie o Lourdes, o Nazarecie, — czyto reprodukcyj dzieł sztuk pięknych.

Zeszyt 1-szy[2]) przedstawia oczywiście *„Objawienia Najśw. Panny Bernadecie“.* Szczęśliwy to wybór. Tyle słyszano i tak rozmaicie o tych zdarzeniach, będących punktem wyjścia pielgrzymek całego świata, że każdy pragnąłby „wiedzieć, co było właściwie na początku“. Ś. p. O. Petitot O. P. studjuje kolejno każde z objawień M. B. w Lourdes na podstawie pierwotnych dokumentów i określa ściśle zlecenia Najśw. Panny światu całemu podane przez św. Bernadetę. Do Lourdes należy pójść i chorych naszych prowadzić. Cuda bowiem mają wielkie znaczenie apologetyczne, czyto by utrwalić wiarę wiernych, czyto, by przygotować serca do nawrócenia. Działają przedewszystkiem jako ponęta, by nas pociągnąć do przyjęcia zleceń religijnych pierwszej wagi: a mianowicie, nie mamy szukać szczęścia na tym świecie, lecz pokutę czynić za własne grzechy i za grzechy drugich; modlić się trzeba, a nie ustawać, różaniec zwłaszcza odmawiać; czcić więcej

---

2) Les Apparitions de Notre-Dame à Bernadette par H. Petitot, O. P. 104 pp. 8 frs, souscripteurs 6 frs.

Najśw. Sakrament przez uroczyste adoracje i procesje, przez przyjmowanie Komunji św.

Zeszyt 2-gi[3]) *„Matka Boska 7-miu Boleści"* (nr. wielkopostny) X. D-ra Karola Journet'a, wybitnego teologa, „rozważa na podstawie świadectw ewangelicznych, cudowne prawo rządzące najwyższemi porywami miłości u Marji. Syn przeniósł na Matkę całą surowość, jaką mu okazał Ojciec niebieski. Lecz dziwna surowość i twardość Syna jest jakoby maską, która zasłania tajemnicę najsłodszej i najmocniejszej miłości. Dlatego Jezus przełamał owo przywiązanie miłości uczuciowej, by Marja płonęła goręcej świętym porywem miłości duchowej". I w tem Syn naprawdę Matkę kocha, jest jej życzliwy (amare: velle alicui bonum), gdyż „pożądanie jej najgłębsze, to nie pożądanie uczuciowe, lecz ponadwszystko pragnienie, by się stała podobną do Syna Bożego". Miłość Syna, uległość Matki czynią Najśw. Pannę Współodkupicielką naszą.

Zeszyt 3-ci[4]) *„Najświętsza Panna w Nazarecie"* łączy różne prace. Maurycy Brillant, wytworny humanista zaznajamia nas z *„Civitas Nazareth"*, z miejscowością Nazaret. Marja, prosta dziewczyna tej wsi napół jaskiniowej i przez sąsiednie pogardzanej, żyła tak jak każda dziewczyna tego czasu, pozyskując sobie łaskę wszystkich dla uprzejmości i wdzięczności swego zachowania i kosztując nieocenionych radości życia ukrytego. *„Wszystka chwała Jej wewnątrz"*, oświadczy dalej O. Lagrange, O. P. przedstawiając nam z powagą niezrównanego egzegety i z punktu widzenia historji *„Marję w Nazarecie"*. „Słowa Marji, słowa Magnificat zwłaszcza, są tak jak zorzą Ewangelji. Pozwalają nam zgadnąć jakie było przygotowanie jej przez Ducha

3) Notre-Dame des Sept Douleurs, par l'abbé Charles Journet. 64 p. 6 frs. sousc. 4,50.

4) Notre-Dame à Nazareth, par M.-J. Lagrange, O. P., R. Bernard O. P., Maurice Brillant, 104 pp. 8 frs, sousc. 6 frs.

św., ze względu na nią samą i na tych zacnych Izraelitów (Apostołów), którzy mieli pójść za Chrystusem".

Ze względu na nas „Marja jest pierwszą chrześcijanką, pierwszą w czasie, pierwszą też w doskonałości". O. Bernard O. P. bada „te same fakty, które nabierają teraz dla teologa głębszego znaczenia. Wiara, którą kieruje się, mylić go nie może, będąc równie wymagającą jak historja, ale jakże bardziej przenikliwą! Sądzi ze względu na całość, której najszczytniejsze cele pozwalają wnikać w skromne poczynania... — Otóż, rozważając *„życie chrześcijańskie Marji w Nazarecie"* w świetle wiary, teolog odkrywa u Marji nadzwyczajne zjednoczenie z Jezusem Chrystusem... któremu to zjednoczeniu Marja zawdzięcza osobliwe objawienie odnośnie do Boga i do rodzaju ludzkiego. Zrozumiawszy jasno, że *wszystka zupełność Bóstwa mieszka w Chrystusie cieleśnie,* widzi ona też podobnie cały rodzaj ludzki zawarty w tej zupełności".

W zeszycie 4-tym[5]) *„Najśw. Panna Wszelkiej Radości",* ten sam Autor podaje nam wpierw rozważanie nad radością, by lepiej określić źródło i naturę radości Marji. „Wyjąwszy Chrystusa, ona jest ze wszystkich stworzeń, które kiedyś wyszły z rąk Bożych, najcudowniej uzdolnioną do radości. Przez całe jej życie ta radość przepływa z wielkiej miłości, z jedynej miłości, która niegdyś napełniła jej serce. I w tej miłości, Marja miała ten przywilej osobliwy, że żyła w obecności swego Umiłowanego w warunkach nadzwyczajnie realnych". Radość Marji jest tego rodzaju, że nie może jej być odjęta, nawet w chwili najostrzejszych boleści, a to dlatego, że jest pochodzenia Boskiego, przez życie jej całe wytryska strumieniami z ofiary ciągle składanej.

Cecylja Jéglot, pyta skolei sztuki piękne o radościach Marji. Widok radości niepokalanie Po-

---

5) Notre-Dame de Toute Joie, par R. Bernard, C. Jéglot, E. Neubert, St. Albert le Grand, 124 pp. 10 frs, sousc 7,50.

czętej i Dziewicy, radości Matki Bożej i naszej, radości Wszechpośredniczki wzbudza ukojenie i radość w naszych własnych sercach i uzasadnia wezwanie wiernych: Przyczyno naszej radości!

Skąd jednak tyle radości w naszem sercu na wspomnienie radości Marji? — Z tego, odpowiada X. Neubert, że „życie nasze nadprzyrodzone jest uczestnictwem w życiu Jezusa... Gdy więc Marję kochamy, nie my wówczas, lecz Chrystus ją w nas kocha... Zatem miłość Chrystusa dla Matki i nasze utożsamienie (identification) z Nim, oto ostatnie słowo niewymownych radości, której zaznamy przy Marji".

Mamy wreszcie podany wyjątek ze św. Alberta Wielkiego o porównaniu między sobą poszczególnych radości Najśw. Dziewicy.

„Chrystus Ukrzyżowany Żydom wprawdzie jest zgorszeniem". Podobnie Matka Jego zgorszeniem jest niejednemu z chrześcijan, gdy porównuje Jej napozór tak małą rolę w Ewangelji z wielką czcią, którą otrzymuje w Kościele. W 5-tym zeszycie[6]), O. Jacek Maréchal O. P., stosując do Matki Bożej słowo Apostoła: *„izali grzechu się dopuściłam, sama siebie uniżając, abyście wy byli wywyższeni"* rzuca nam snop światła na to „tajemnicze życie Najśw. Panny" i na wielkość Jej ofiary. Pokazuje nam również, że pokorne odmawianie Różańca przez rozważanie tajemnic, chroni nas od podobnego zgorszenia. Można bowiem i do Marji zastosować słowa, które Chrystus powiedział o sobie, iż *„trzeba było, żeby cierpiał i tak wszedł do chwały swojej"*.

Wreszcie zeszyt 6-ty, to śliczny pomysł zamknięcia pierwszego rocznika zebraniem tego wszystkiego co dokonano na cześć Marji od 15 sierp. 1933 do 15 sierp. 1934: „L'année Mariale"[7]). Jako wstęp do kronik z ca-

---

6) La Vie Mystérieuse de Notre-Dame par Hyac. Maréchal, O. P. 72 pp, 5 frs, sousc. 3,75.

7) L'Année Mariale par B.-M. Morineau, 96, pp. 7, 50, sous. 6 frs.

łego roku O. Morineau ze Zgromadzenia bł. Ludwika de Montfort, streszcza „30 lat francuskiego życia Marjańskiego“, poczem opowiada „fakty roku Marjańskiego“ w Europie i analizuje dzieła Marjańskie wydane w tym czasie. Oby się znalazł jakiś miłośnik Królowej Korony Polskiej, któryby podjął się co roku posłać do autora bogatą zawsze Polską kronikę Marjańską, zagranicą prawie że nieznaną. Będzie to bardzo ważnem jako dowód „szczęśliwego wpływu Marjańskiego nabożeństwa na życie narodów i na pokój świata“.

*
* *

Nie potrzeba chyba więcej polecać tych „Zeszytów N. Panny“. Analiza treści świadczy dość o ich wartości. Powiedzmy tylko, że są wolne od wszelkiego niezdrowego sentymentalizmu, a odznaczają się duchem głębokiego i dziecięcego przywiązania do Najśw. Marji Panny. Bogaty to materjał do kontemplacji, do prostego obcowania w modlitwie myślnej, *z Marją,* a przez Marję *z Bogiem.*

Oby Zeszyty Marjańskie spotkało jaknajlepsze przyjęcie. *O. P. P.*

O. R.-M. De la Broise, T. J., Najświętsza Marja Panna. — Przekład z 12 wyd. franc., opracował Ks. Józef Andrasz, T. J. — Bibljoteka życia wewn. tom XI. Kraków 1934, Wydawn. Księży Jezuitów.

Żywot Tej, która pierwej istniała w przepowiedniach, zanim ujrzała światło dzienne, do najbliższych dopuszczona związków z Trójcą Najśw. jako Matka Boga, mianowana zarazem Matką ludzi z racji Swego wszechpośrednictwa w dziele odkupienia i szafarstwa wszystkich łask, — napisany przez autora, który w teologji maryjnej niemałe posiada zasługi, szczególną przedstawia wartość. Sposób ujęcia żywotu nader przystępny (w drugiem polskiem wydaniu dodano w poszczególnych rozdziałach liczne podpodziały, co ułatwia czytanie i rozmyślanie przebogatej treści). Nie wystarczy

raz jeden przeczytać „Najświętszą Marję Pannę", bo dopiero częste wczytywanie się pozwoli ocenić doniosłość egzegezy tekstów Pisma św., piękno nauki Ojców Kościoła, a przedewszystkiem, czar i głębię życia wewnętrznego Marji. Portret Jej stara się autor. o ile możliwości, nakreślić wszechstronnie.

Z realnością przedstawienia treści idzie w parze polot literacki i ciepło uczuć czciciela Marji. — Tłumaczenie polskie niezawsze może odpowiada delikatnym odcieniom wyrażeń oryginału francuskiego. Wydanie przedstawia się nader estetycznie, ozdobione reprodukcjami mistrzów pendzla, ilustrujące różne sceny z życia Marji. *B.*

Ter Haar, Franciscus, C. SS. R., Casus conscientiae de praecipuis aetatis peccandi occasionibus, str. VIII — 184, Taurini-Romae 1934, Marietti, Lib. 10.

Autor, znany już w świecie teologów przez dwa gruntowne dzieła: *De occasionariis et Recidivis,* oraz *De matrimoniis mixtis eorumque remediis,* obecnie na tle praktycznych wypadków podaje nam naukę teologiczną o okazji do grzechu w ogólności (str. 1 — 62), oraz jej zastosowanie do warunków życia nowoczesnego (str. 63 — 177), nie omijając przytem zagadnień takich, jak tańce nowożytne, teatr, kino, radjo itd. Jest to kazuistyka w dobrem tego słowa znaczeniu, w której główne miejsce zajmuje wyłuszczenie samych zasad postępowania moralnego, a forma przykładu służy autorowi jako sposobność do uwydatnienia niektórych wskazówek praktycznych, wypływających właśnie z przedstawionych zasad. Solidna nauka oraz umiarkowane zdanie autora zalecają tę książkę kapłanom w rozwiązywaniu tych bodaj czy nie najtrudniejszych wypadków w kierownictwie duszami. *fragm.*

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.